Świat Kobiecy

N-R 2 15 STYCZNIA 1932 R. ROK XII



CENA ZŁ. 2·25

Św… obiecy

WYCHODZI 1 i 15
KAŻDEGO MIESIĄCA N-R 2 — … WARSZAWA — LWÓW 15 STYCZNIA 1932 ROKU

BEZROBOTNE

NAJTRAGICZNIEJSZA z plag i dolegliwości współczesnego kryzysu ekonomicznego — bezrobocie — ogarnęło najszersze rzesze, miljony ludności na całym niemal świecie, podkopując nietylko byt materjalny, lecz wykolejając moralnie, uniemożliwiając postęp w wychowaniu młodego pokolenia, radykalnie obniżając poziom kulturalny społeczeństw i narodów.

Od tej powszechnej niedoli nie jest wolna kobieta — można nawet nie bez słuszności twierdzić, iż — jako gospodynię, matkę i pracownicę — bezrobocie i związane z niem skutki, obarczają ją bodaj ciężej niż mężczyznę.

W poglądach niektórych grup społecznych bezrobocie kobiet zdaje się nie przedstawiać szczególnego niebezpieczeństwa, ani zbyt wielkich trudności. Argumentem, iż kobieta zawsze jakoś znajdzie „oparcie" w rodzinie, iż *może być utrzymana* przez mężczyznę, ojca, męża, kuzyna — uspokaja się wszelkie wątpliwości natury praktycznej.

Jeśli zaś chodzi o względy etyczne, to apeluje się do uczuć społecznych, żądając od kobiet wyrzeczenia się „egoizmu" przez zrzeczenie się prawa do pracy zarobkowej na rzecz „żywicieli rodzin", za których uważa się z reguły mężczyzn, w wyjątkowych tylko wypadkach — kobiety.

Taki układ rzeczy, przedstawiany jako konieczność społeczna, wymaga osłody w postaci wątpliwego komplementu, iż kobieta musi zrozumieć swą rolę — oczywiście podrzędną — i zdobyć się na poświęcenie i ofiarę wobec ciężkiej sytuacji powszechnej.

Istotnie, nacisk warunków ekonomicznych jest w tej chwili tak wielki, iż społeczeństwu wydaje się pożądana każda nawet drobna, częściowa poprawa na jakimś odcinku życia... Choćby osiągnięta *ofiarami i niesprawiedliwemi kompromisami!* Ktoś musi się utrzymać na powierzchni, ktoś inny musi zgodzić się na ucisk.

Tak jest i ze sprawą usuwania kobiet z warsztatów pracy. Będą tacy, którzy z tego będą zadowoleni...

Nie należy jednak sądzić, iż przez zniknięcie części lub nawet większości kobiet zarobkujących, że przez to będzie wogóle lepiej.

Jedynie chwilowe, ciężkie okoliczności mogą tłumaczyć fakt niemoralny i wsteczny, iż dorosłe kobiety mają być usunięte z samodzielnej pracy i utrzymywane przez mężczyzn. (Ich ewentualna praca w domu nie będzie w żaden sposób równoważnikiem ich pracy zarobkowej, ani finansowo, ani moralnie).

Owo prawo do pracy, które dla kobiety wywalczyły ostatnie pokolenia, i czemu sprzyjał rozwój gospodarczy ubiegłego stulecia — jest obecnie podcięte i — może na długo — unicestwione. *Niezależność ekonomiczna i osobista* kobiety jest zpowrotem ograniczona zupełnie lub do minimum, jej moralne stanowisko w społeczeństwie i rodzinie podkopane.

Są to skutki, które zaważą niechybnie i ujemnie nietylko na postępie świata kobiecego jako takiego, lecz i na instytucji rodziny i na kulturze ogólnej.

Tysiące, setki tysięcy kobiet — w Polsce na pewne więcej, niż 100.000 (licząc tylko 30% zarejestrowanych bezrobotnych) — padło pastwą bezrobocia. To znaczy, że udziałem ich stała się nędza materjalna i moralna.

Są to przedewszystkiem robotnice fabryczne z zamkniętych przedsiębiorstw przemysłowych, robotnice rolne, a w miastach służące, zredukowane biuralistki, ekspedjentki, urzędniczki i nauczycielki. Kadry bezrobotnych pracownic umysłowych zwiększono przez zastosowanie specjalnego systemu w pierwszym rzędzie, przez redukcję zamężnych urzędniczek.

Jaka jest sytuacja tych rzesz kobiet?

Zasiłki ubezpieczeniowe — tylko dla części bezrobotnych i tylko na pewien ograniczony czas — wyczerpują się po paru miesiącach. Pozostaje albo dorywcze, nowe zajęcie, albo korzystanie z utrzymania u rodziny, albo i dobroczynność społeczna, wreszcie — ulica.

Walka, jaką wiele dzielnych kobiet stacza, by utrzymać się z własnej pracy, imanie się każdej, ciężkiej, lichej, wyczerpującej pracy, byle zdobyć jakieś minimum wegetacji dla siebie i swoich — godna jest często podziwu. Ale ileż z pośród tych walecznych starga w krótkim czasie bezpowrotnie siły i zdrowie! Ile przetrwa i nie załamie się?

Najlżejsza z pozoru sytuacja bezrobotnej — utrzymanie u rodziny — bardzo bywa ciernista, nawet jeśli tą rodziną jest wcale nienajgorszy mąż... Kobieta współczesna wszystkich klas społecznych nie umie już jeść chleba łaskawego, nie umie być obywatelem drugiej, czy trzeciej klasy. Jej dom, zwłaszcza przy zmniejszonych środkach materjalnych, nie jest czemś tak dużem i absorbującem, by pochłaniał jej wszystkie siły na codzienną gospodarkę. Gdzie zaś kobieta, nie mając zarobkowej pracy i zmuszona względami oszczędności, sama przejmuje domowe zajęcia, oddala pomocnicę, pozbywa się służącej, praczki, szwaczki — *rozszerza dalej przez to krąg bezrobocia*, odbiera chleb szeregowi pracownic, przeważnie żywicielek rodzin.

Te, które zmuszone są korzystać z dobroczynności publicznej — jakiż to żałosny widok! Starsze kobiety, bez możności znalezienia innego oparcia, matki obarczone małemi dziećmi, osoby chorowite.. Ale jeśli „dobroczynne zupki" utrzymają je przy życiu,

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 2 — ROK XII — WARSZAWA — LWÓW — 15 STYCZNIA 1932 ROKU

BEZROBOTNE

NAJTRAGICZNIEJSZA z plag i dolegliwości współczesnego kryzysu ekonomicznego — bezrobocie — ogarnęło najszersze rzesze, miljony ludności na całym niemal świecie, podkopując nietylko byt materjalny, lecz wykolejając moralnie, uniemożliwiając postęp w wychowaniu młodego pokolenia, radykalnie obniżając poziom kulturalny społeczeństw i narodów.

Od tej powszechnej niedoli nie jest wolna kobieta — można nawet nie bez słuszności twierdzić, iż — jako gospodynię, matkę i pracownicę — bezrobocie i związane z niem skutki, obarczają ją bodaj ciężej niż mężczyznę.

W poglądach niektórych grup społecznych bezrobocie kobiet zdaje się nie przedstawiać szczególnego niebezpieczeństwa, ani zbyt wielkich trudności. Argumentem, iż kobieta zawsze jakoś znajdzie „oparcie" w rodzinie, iż może być utrzymana przez mężczyznę, ojca, męża, kuzyna — uspokaja się wszelkie wątpliwości natury praktycznej.

Jeśli zaś chodzi o względy etyczne, to apeluje się do uczuć społecznych, żądając od kobiet wyrzeczenia się „egoizmu" przez zrzeczenie się prawa do pracy zarobkowej na rzecz „żywicieli rodzin", za których uważa się z reguły mężczyzn, w wyjątkowych tylko wypadkach — kobiety.

Taki układ rzeczy, przedstawiany jako konieczność społeczna, wymaga osłody w postaci wątpliwego komplementu, iż kobieta musi zrozumieć swą rolę — oczywiście podrzędną — i zdobyć się na poświęcenie i ofiarę wobec ciężkiej sytuacji powszechnej...

Istotnie, nacisk warunków ekonomicznych jest w tej chwili tak wielki, iż społeczeństwu wydaje się pożądana każda nawet drobna, częściowa poprawa na jakimś odcinku życia... Choćby osiągnięta ofiarami i niesprawiedliwemi kompromisami! Ktoś musi się utrzymać na powierzchni, ktoś inny musi zgodzić się na [illegible]...

Tak jest i ze sprawą usuwania kobiet z warsztatów pracy. Będą tacy, którzy z tego będą zadowoleni...

Nie należy jednak sądzić, iż przez zniknięcie części lub nawet większości kobiet zarobkujących, że przez to będzie wogóle lepiej.

Jedynie chwilowe, ciężkie okoliczności mogą tłumaczyć fakt niemoralny i wsteczny, iż dorosłe kobiety mają być usunięte z samodzielnej pracy i utrzymywane przez mężczyzn. (Ich ewentualna praca w domu nie będzie w żaden sposób równoważnikiem ich pracy zarobkowej, ani finansowo, ani moralnie)

Owo prawo do pracy, które dla kobiety wywalczyły ostatnie pokolenia, i czemu sprzyjał rozwój gospodarczy ubiegłego stulecia — jest obecnie podcięte i — może na długo — unicestwione. Niezależność ekonomiczna i osobista kobiety jest zpowrotem ograniczona zupełnie lub do minimum, jej moralne stanowisko w społeczeństwie i rodzinie podkopane.

Są to skutki, które zaważą niechybnie i ujemnie nietylko na postępie świata kobiecego jako takiego, lecz i na instytucji rodziny i na kulturze ogólnej.

Tysiące, setki tysięcy kobiet — w Polsce na pewne więcej, niż 100.000 (licząc tylko 30% zarejestrowanych bezrobotnych) — padło pastwą bezrobocia. To znaczy, że udziałem ich stała się nędza materjalna i moralna.

Są to przedewszystkiem robotnice fabryczne z zamkniętych przedsiębiorstw przemysłowych, robotnice rolne, a w miastach służące, zredukowane biuralistki, ekspedjentki, urzędniczki i nauczycielki. Kadry bezrobotnych pracownic umysłowych zwiększono przez zastosowanie specjalnego systemu w pierwszym rzędzie, przez redukcję zamężnych urzędniczek.

Jaka jest sytuacja tych rzesz kobiet?

Zasiłki ubezpieczeniowe — tylko dla części bezrobotnych i tylko na pewien ograniczony czas — wyczerpują się po paru miesiącach. Pozostaje albo dorywcze, nowe zajęcie, albo korzystanie z utrzymania u rodziny, albo i dobroczynność społeczna, wreszcie — ulica.

Walka, jaką wiele dzielnych kobiet stacza, by utrzymać się z własnej pracy, imanie się każdej, ciężkiej, lichej, wyczerpującej pracy, byle zdobyć jakieś minimum wegetacji dla siebie i swoich — godna jest często podziwu. Ale ileż z pośród tych walecznych starga w krótkim czasie bezpowrotnie siły i zdrowie! Ile przetrwa i nie załamie się?

Najlżejsza z pozoru sytuacja bezrobotnej — utrzymanie u rodziny — bardzo bywa ciernista, nawet jeśli tą rodziną jest wcale nienajgorszy mąż... Kobieta współczesna wszystkich klas społecznych nie umie już jeść chleba łaskawego, nie umie być obywatelem drugiej, czy trzeciej klasy. Jej dom, zwłaszcza przy zmniejszonych środkach materjalnych, nie jest czemś tak dużem i absorbującem, by pochłaniał jej wszystkie siły na codzienną gospodarkę. Gdzie zaś kobieta, nie mając zarobkowej pracy i zmuszona względami oszczędności, sama przejmuje domowe zajęcia, oddala pomocnicę, pozbywa się służącej, praczki, szwaczki — rozszerza dalej przez to krąg bezrobocia, odbiera chleb szeregowi pracownic, przeważnie żywicielek rodzin...

Te, które zmuszone są korzystać z dobroczynności publicznej — jakiż to żałosny widok! Starsze kobiety, bez możności znalezienia innego oparcia, matki obarczone małemi dziećmi, osoby chorowite... Ale jeśli „dobroczynne zupki" utrzymają je przy życiu,

to nie wychodzą na zdrowie ich psychice. Tak łatwo wytwarza się typ „petentki", której całem zajęciem jest chodzenie od jednej instytucji do drugiej w celu wyproszenia odzienia, jedzenia, zasiłku pod przeróżnemi pretekstami. I niezawsze owe żałosne pątniczki są stare i niedołężne, niezawsze żebrzą dla swych dzieci...

Młodym kobietom, pozbawionym pracy, grozi zawsze jedno niebezpieczeństwo tak zwanego niesłusznie „łatwego zarobku" na poziomie ulicy. Zjawisko to występuje zresztą stale i przy każdem mniejszem bezrobociu: kobiety, pozostałe bez środków do życia, traktują prostytucję jako chwilową konieczność, od której odwracają się z chwilą, gdy znajdą znów pracę. Te smutne rzesze wykolejonych nędzarek spotkać można dziś liczniej na ulicach i w zaułkach większych miast i ośrodków fabrycznych.

Że zdarzają się obecnie, częstsze niż zwykle, ucieczki od życia, gesty rozpaczy, samobójstwa wśród cierpiących nędzę pracownic — o tem dostatecznie mówią kroniki wypadków.

W tych warunkach zdawałoby się rzeczą naturalną, by powstała silna samoobrona, czy samopomoc kobiet. Tyle klęsk im grozi! A jednak ruch tego rodzaju jest bardzo u nas słaby. Jest może dużo współczucia, ale jest mało zbiorowej energji. Bo jeśli chodzi o borykanie się z trudnościami, biedą i nędzą — to podejmuje je wiele jednostek, ale każda z osobna. Nieraz ujawniają się bohaterskie wręcz wysiłki, ale są one rozproszone.

Nie można przecie uważać za dostateczną obronę przed redukcjami urzędniczek i nauczycielek-mężatek tych paru delegacyj, jakie organizacje kobiece wysłały do przedstawicieli miarodajnych sfer. Nie wystarczająca jest akcja związków zawodowych, choćby z tego tylko powodu, że obejmują one małą cząstkę kobiet pracujących. Starają się o wyszukiwanie pracy, dorywczych bodaj zajęć dla bezrobotnych koleżanek, a jeśli dają pomoc w naturze, lub zasiłki pieniężne, to odbywa się to na platformie koleżeństwa, pozbawione jest więc pierwiastku upokarzającego. Jest to jednak tylko dla zorganizowanych członkiń związków.

Natomiast akcja pomocy ogólnej dla bezrobotnych, mająca charakter wybitnie humanitarny, może być uważana tylko za przykry półśrodek, paljatyw, bardzo wprawdzie w tej chwili potrzebny społecznie, niemniej jednak tylko plasterek na wielką ranę, na którą nie znalazł jeszcze lekarstwa współczesny świat.

JADWIGA KRAWCZYŃSKA

LISTY Z WARSZAWY

JEŚLIBY CHCIEĆ sądzić o całej Polsce z wyglądu stolicy w listopadzie, łatwo przyszłoby się do przekonania, że zrobiliśmy wydatny krok w kierunku tego, co się nazywa państwem policyjnem.

Nie mówię już o tem, że wzdłuż ulicznej arterji Nowy Świat — Krakowskie Przedmieście co kilka domów z głębi bram wylaniają się granatowe mundury patroli, czuwających nad bezpieczeństwem pokolenia Judy; nie mam na myśli tramwajów i autobusów wyruszających na miasto pod policyjną eskortą, ze Bogu ducha winien pasażer co chwila się otrząsa, ulegając złudzeniu, iż wiozą go na Daniłowiczowską; nie chodzi mi również o nowy film z policją i Bodą. To wszystko nie miałoby znaczenia, ale jeśli połowa co najmniej ludności zabiera się do pełnienia funkcyj policyjnych, to trudno przejść nad tem do porządku dziennego. Chociaż właśnie zdawałoby się, że wtenczas nietylko o dzienny lecz i o nocny porządek nie trzeba się troszczyć.

Zaczęło się to od obwieszczenia Ministerstwa Skarbu. Tego najniesłuszniej szkalowanego ze wszystkich ministerstw. Nie wiem skąd to uprzedzenie u ludzi, że ministerstwo to istnieje po to, żeby wyciągać pieniądze. Całkiem przeciwnie. Ono jedyne rzetelnie pomyślało o dostarczeniu bezrobotnym popłatnego, nienużącego zajęcia. A to nie żadna sztuka dawać pieniądze za ciężką pracę.

Wielka, czarna piątka poprzedzająca triumfalnie takież cztery zera, przykuwa wzrok przechodniów. Pięć tysięcy! Pięć tysięcy nagrody za wykrycie tajnej gorzelni. Sumę tę może zarobić każdy obywatel (żadnego „numerus clausus"), który się do wykrycia przyczyni. Wprawdzie tylko może, lecz to nie zmniejsza magicznego uroku piątki, poprzedzającej trzy zera. W każdym razie niechybnie zarobi 75 złotych, płatnych zaraz, jak to wyjaśnia dalszy ciąg tekstu już znacznie mniejszym drukiem. W tej różnicy liter tkwi piękny symbol. To jest ta sama proporcja jak między marzeniem a rzeczywistością. Kto nie wierzy, może sprawdzić; zbadałem to z nonjuszem w ręku.

Lecz czyż rzeczywistość siedemdziesięciopięciozłotowa nie jest rozkoszna!

Te dwie cyfry, reprezentujące urok snu i solidność rzeczywistości dokonały w stolicy przeobrażenia. Każdy teraz może mieć zajęcie, każdy może zarabiać. To pomysł znacznie lepszy niż ten, jaki oglądamy w „Pociągu Samobójców", filmie wyświetlanym w Adria Palace i nawiasem mówiąc nieprzyzwoicie przereklamowanym.

Życie zaczyna być interesujące z chwilą, gdy otwiera się możliwość zarobienia siedemdziesięciupięciu złotych.

Co drugi człowiek wędruje teraz ulicą pełen zapału i energji z angielską fajeczką w zębach, prześwidrowuje swoich bliźnich nawskróś przenikliwym wzrokiem i od czasu do czasu głęboko wciąga w siebie powietrze, czy przypadkiem nie doleci go zapach samogonki. Już takie ćwiczenia oddechowe mają swoją wartość dla higjeny społecznej. A pozatem jaka w ludziach wyrabia się obrotność.

U „kupca" to znaczy w t. zw. handlu win i delikatesów, jakiś klient targuje gwałtownie butelkę monopolowej czystej. Perswazje sprzedającego są bezskuteczne. Żeby choć dziesięć groszy opuścić. No niech będzie pięć.

— Zabrakło widać biedakowi — pomyślałem i czułe me serce ścisnęła litość.

Kiedy już doszedł do dwóch groszy, nie wytrzymałem i zaproponowałem pożyczkę. (To miękkie serce doprowadzi mnie kiedyś do ruiny).

Machnął ręką. — Nie o to chodzi — rzekł zgnębiony — lecz gdyby taniej mi sprzedano, to byłoby poszlaką, że wódka jest nielegalnie pędzona i zarobiłbym siedemdziesiątpięć złotych. A może... może pięć tysięcy.

A jak się wzbogaci skarb państwa. Pomijam już te szkody, jakie wyrządzają tajne gorzelnie. Lecz przecież szczęśliwiec nagrodzony siedemdziesięciupięciu złotemi z uciechy przepije z nich pięćdziesiąt.

To już po raz drugi spotykam się z tak cudownemi pomysłami. Swego czasu, bodaj w okresie przed Powszechną Wystawą można było czytać na flaszkach z wódką monopolową napis: „1% dochodu przeznaczony na rzecz walki z alkoholizmem".

Pamiętam, że szereg ideowców, którym plaga alkoholizmu leżała bardzo na sercu, zapijala się ówcześnie na umor, pragnąc by sumy na walkę przedstawiały się jak najpokaźniej.

Nie można jednak zaprzeczyć, że obecne rozporządzenie ma i swoje ujemne strony. Bo czemuż innemu przypisać, że tak trudno wydać powieść niekryminalną. Albo naprzykład pustki w teatrze. Ludzie w pogoni za nielegalną wódką nie mają czasu chodzić do teatru.

W jednym z warszawskich teatrów pensja dyrektora za dwa ostatnie miesiące wyniosła zaledwie dwie trzecie pensji maszynisty. Ostatecznie zwolniono maszynistę a funkcje jego objęło kilku aktorów, których pensje przestały już wynosić, a zato oni sami mieli być niedługo wyniesieni na Bródno.

Choć teraz nie na aktorów przyszedł czarny rok a na pedagogów. Śmierć ich kosi bez wyboru. Odeszło dwóch matematyków, „mors sustulit" tłumacz owidjuszowych elegij, Rościszewskiego i jeszcze kogoś i jeszcze kogoś... Wszystko nagle, niespodziewanie. Jak nie przeminie do lata ta fala, to może być gorzej. Gotowe się rozegrać w życiu scenki ze „Sztuby" Leczyckiego, a młodzież teraz włada bronią z całą precyzją.

Może się jednak uniknie takich historyj. Trzebaby rozesłać okólnik, pouczający młodzież, że matura nikomu do szczęścia nie potrzebna. Lepiej szukać tajnych gorzelni. Boże miły, gdybyż właściciele tych instytucyj mieli w piersi kawałek serca, to czy nie powinni u wejścia umieścić napisu: SZUKASZ SZCZĘŚCIA WSTĄP NA CHWILĘ! Coby człowiek czasu zaoszczędził!

S. ESSMANOWSKI

NUTA DZISIEJSZOŚCI W PORTRETACH KOBIECYCH



J. Bobińska-Paszkowska *Autoportret*

NIEDAWNO pisałam o wystawie zbiorowej rzeźbiarki Hanny Nałkowskiej - Bickowej. — Ostatnia wystawa w „Zachęcie" warszawskiej (od 20/X do 15 XI) znów mówi nam o tem, że nazwiska kobiece coraz częściej wsiąkają w poważną dziedzinę sztuki i zdobywają wysoką rangę.

Do malarek o ustalonej już opinji i pozycji, należy Janina Bobińska-Paszkowska. W ostatnich czasach dokonał się i ciągle się jeszcze dokonywa ciekawy zwrot w jej twórczości. Nazwałabym to szukaniem nowego stylu wewnętrznego w portretach kobiecych Szukanie dzisiejszości.

Dotychczasowe portrety kobiece tej malarki miały wszystkie jakoby jeden styl. Pogoda, wewnętrzny uśmiech, wytworność, zadumanie, liryka, pewne przeidealizowanie wyrazu — oto cechy tego stylu. Brakowało jednak całej tej galerji rytmu współczesności. Te kobiety były nam jakoby trochę dalekie. Tak się zdawało, że albo one nas, albo my ich jakoś nie w zupełności rozumiemy.

Artystka niejako uciekała od życia, które bynajmniej nie wysłało jej drogi różami. W dziedzinie sztuki szukała tego, czego jej poskąpiła brutalna rzeczywistość: pogody, uśmiechu, radości.

Teraz dokonała się w niej przemiana.

Artystka zrozumiała, że od rzeczywistości niepodobna uciec. I że kobieta dzisiejsza jest o wiele pełniejsza, bogatsza od kobiety wczorajszej. Że poza miłością jest jeszcze wiele dziedzin, które przynoszą kobiecie zadowolenie, radość, szczęście. Dla kobiet z dawniejszych portretów Bobińskiej-Paszkowskiej rzeczą najważniejszą była miłość. Przez nią się uśmiechały, przez nią były zadumane lub smutne, przez nią się radowały lub cierpiały.

Ostatnie portrety i kompozycje malarki pogłębiły się przez to, że znać w nich uporczywe szukanie wszystkich tych pierwiastków, które składają się na oryginalny styl epoki powojennej.

Czyż nie należy poprostu — mając model przed sobą — wychwytywać tego codziennego życia, które kształtuje bezsprzecznie nasze rysy, ruchy, a nadewszystko nasz wyraz twarzy?

Bobińska-Paszkowska stara się stworzyć i wyczarować na swoich płótnach kobietę dzisiejszą, pochwycić jej styl i wyraz wewnętrzny i jej duszę.

Sama jest kobietą nawskroś współczesną. Twardy los ukształtował jej życie tak, że zdana jest tylko na własne siły. To do czego dąży kobieta dzisiejsza: uniezależnienie się od mężczyzny — ona zdobyła. Miłość i dwukrotne małżeństwo nie dały jej ani pełnych warunków rozwoju, ani zbyt dużo uśmiechów. Sama teraz walczy o egzystencję swoją i synka.

I cóż się okazuje? To, że kobieta współczesna ma jednak dość siły stanąć naprzekór losowi na swojej własnej drodze. Okazuje się jeszcze, że w tych warunkach — nie zwichnęła się sztuka kobiety, ale przeciwnie — rozwija się i ciągle z życia czerpie nowe soki. Bo z uśmiechem zmieszała się troska, z pogodą walczą ciągłe upadki i powstawania, a ponad wszystkiem górują zrozumienie i wybaczalność. Tak wygląda pełnia. Uroda życia.

Bobińska-Paszkowska, nie potrzebuje szukać rytmu współczesności naokół siebie, ma bowiem tę współczesność w sobie.

Ostatnie jej portrety i kompozycje pogłębiły się właśnie o ten rytm, o tę nutę dzisiejszą, dotychczas jakby nie dopuszczaną do głosu. Może świadomie?

Jest to bardzo ważną jej zdobyczą, a także niespodzianką dla wielbicieli jej talentu.

Często jednak dzisiaj, jak i dawniej kobieta Bobińskiej-Paszkowskiej trzyma w ręku kwiat, albo patrzy na ptaka lub zwierzę. To znaczy, że jednak mimo wszystko nie oderwała się od przyrody, że mimo swoje zdobycze — jest z nią miłośnie związana. Ten akcent w sztuce malarki, tak dyskretnie podsuwany — jest piękny i wzruszający.

Bobińska-Paszkowska nie hołduje jednak dzisiejszej łatwiźnie formy. Smak wyszkolony na mistrzach renesansu, kultura zdobyta w długoletnich studjach poza granicami kraju — wyrobiły w niej bardzo poważny stosunek do formy. Rzadko spotyka się artystów tak wiecznie niezadowolonych ze swojej sztuki, tak szukających i tak sumiennie odnoszących się do prac drugich — jak Bobińska-Paszkowska. I to jest właśnie miarą jej talentu.

— Portret, to nietylko nos, oczy, broda, ręce i suknia pani X, cała ta zewnętrzność, która ma się spodobać ciociom, kuzynom i wujenkom, „podobieństwo", — portret to przedewszystkiem wewnętrzny wyraz modela, plus moje wyczuwanie tego wyrazu, plus moje spojrzenie na panią X. Portret zatem — to także potrosze i moje oczy, i mój wyraz, i mój styl, — tak mówi Bobińska-Paszkowska.

A zatem i jej współczesność, jej własna miara, którą przykłada do kobiet portretowanych.

Do wydobycia maksimum charakteru w portretach, dąży artystka nietylko przez uchwycenie wyrazu twarzy, ale także przez układ całej figury, przez linje rąk, głowy, przez barwę całej postaci, przez złączenie tej postaci z właściwem tłem, stonowanem lub bardzo dyskretnie kontrastującem, a nawet przez umiejętne udrapowanie fałdów sukni. Wszystkie te elementy składają się na pełną całość i są przeciwstawieniem portretów tych artystów, którzy główny punkt ciężkości kładą na wyraz i podobieństwo twarzy, bagatelizując wyżej wymienione właściwości. To też często zdarza się, że widzimy portrety (nawet dobrych artystów) — w których twarze nie łączą się z resztą, są jakoby same dla siebie, poprostu „wyrywają się". U Bobińskiej-Paszkowskiej nigdy tego nie dostrzeżemy. Portret jej jest pełną całością i nie rozpada się na odrębne, posiekane części. Ogólna harmonia — c a ł y o b r a z mówi nam to jest portret tej a tej osoby.

Dążenie do pełni wyrazu, szukanie najczulszej drogi, na której model ma się spotkać z dzisiejszością, dojrzała — i gardząca łatwizną forma, smak i kultura malarska — oto cechy portretów Bobińskiej-Paszkowskiej.

I jeszcze jedno:

Artystka jest poetką. Unika barw krzykliwych, brutalnych: tak dzisiaj modnych, swojemi wielkiemi, sarniemi oczami chce wszędzie widzieć piękno, poezję, choć nieraz życie tym czujnym, wnikliwym oczom wulgarnie podsuwa brud i prozę.

KAZIMIERA ALBERTI



J. Bobińska-Paszkowska *„Lato"*



J. Bobińska-Paszkowska *Portret Pani A.*



'. Bobińska-Paszkowska *Główka dziewczyn*

TEMU TRZYSTA LAT W OLSZÓWCE



STANISŁAW MAYKOWSKI

GAWĘDA — nie gawęda; opowieść może raczej serdeczna o Robaku, wydrze Pana Chryzostoma Paska. O tem, w jakich to laskach królowała w Paskowym dworcu, co skrył się w sadzie „jako oko w rzęsie", jako listem przyzwana królewskim, za przyczyną klucznicy-jędzy, ku nieutulonemu żalowi pana Chryzostoma — na królewskie powędrowała dworzyszcze, by wreszcie, kiedy nieprzepartą owładniona tęsknotą, zbiegła w toń szklistą, żałosny koniec znaleźć pod ciosem dragońskiego berdysza.*

Opowieść poetycka, zaczerpnięta z „Pamiętników" Imć Pana Jana tak barwną rozdziergała się osnową na ubogim Paskowym wątku, taką przemówiła mocą życia, gestu i obrazu, że

„aż dotąd brzmi to jakby pieniem świeżem
choć było temu trzysta lat w Olszówce"

Prostemi — choć kunsztownemi zarazem strofami plecie się miłość wzajemna — Pana Paska i zwierza, toć nie dziw, że szlachcic oblubienicę poniewoli na dwór wysyłając

„nim ją w podróżne one sadzał pudła
z mokremi nad nią od łez stał wąsami"

Niepospolity talent narratorski poety sprawił, że „czas się cofnął i odwrócił lica, by spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali, która takiemi barwami zachwyca"... Owe barwy poematu Maykowskiego znalazły wyraz z jednej strony w przedziwnem wirtuozostwie języka, w subtelnej jego archaizacji, czy wreszcie w arcybogatej metaforystyce — z drugiej zaś w ilustracjach Stanisława Matusiaka.

Jest to, jakgdyby impresjonizm, przepuszczony przez filtr nowoczesnej sztuki dekoracyjnej. Ostro zarysowane, plastyczne postacie, o drobiazgowo wykończonym rysunku stroju (Król Jan III, poseł królewski) na tle dekoracyjnie potraktowanego pejsażu czy wnętrza. Z pośród pięciu — dla mnie najwydatniejszą pełnię wyrazu posiada ilustracja ostatnia: — Pasek, na wieść o śmierci Robaka, w smutku, na swej kamiennej spoczywający ławce — i owa klucznica skruszona, z której chust „płacz się wydobywa częsty i zwiastujące wielki żal sapanie"... I te liście lipy jesiennej, zżółkniałe serca lipowych liści, owe pra-prawnuki tych, co „teraz rostą".

Rzecz znamienna; spotykamy się w poezji współczesnej coraz częściej z widoczną dążnością do zainteresowań tematycznych, obracających się w kręgu przeszłości narodowej. Źródeł owych tendencyj szukałbym przedewszystkiem w języku.

Współczesny pęd do twórczości słownej, pęd do dobywania z istoty słowa jego pełnych walorów zmysłowych, jego pozaznaczeniowej, fonicznej treści, pęd — powiedziałbym — do maksymalnego wyzyskania wszelkich słownych wartości, którego celem — wzmożenie siły ekspresji bezpośredniej — najwdzięczniejsze znajduje podłoże właśnie na gruncie minionych stadjów ewolucji języka. Stąd u poetów, szczególną otaczających troską zagadnienia, tyczące się formy poetyckiego wyrazu — obecność tematów „historycznych". Stąd „Walgierz Wdały" i „Świętozar", stąd przekład „Wyprawy Igora na Połowców" i stąd zapewne „Pieśń o wydrze" Maykowskiego.

W niedawno wydanej przez Ossolineum czytance dla czwartej klasy szkół średnich Balickiego i Maykowskiego**, znajdujemy aż cztery utwory poety (poza fragmentem „Śpiewu o wydrze"), dowodzące jego — że tak powiem — historyczno-językowych zamiłowań, wiersz „Bombardy", przekład „Założenia Rzymu" Owidjusza, oraz dwa ustępy stylizowanej prozy poetyckiej: „Proporczyki" rzecz o znanym figlu młodego Reja Mikołajka, i „Krucjata dziecięca".

Maykowski, wywodzący się z pokolenia „Młodej Polski" jest jedynym dziś może poetą, który wchłonął w siebie tętno współczesności bieżącej, dostroił się do niego najsubtelniej, aby nic z rysów własnego oblicza nie tracąc, nie być zarazem spóźnionym epigonem minionej doby, nie być anachronizmem — choć może nawet miłym.

Lwów kulturalny miał już niejednokrotnie sposobność zapoznania się z twórczością poetycką Maykowskiego, czy to na literackich wieczorach Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego, czy z łamów „Słowa Polskiego", gdzie nierzadko czytać było można wiersze, odznaczające się nadewszystko wirtuozerją języka. Tę samą cechę, w najpełniejszej formie wykazała najdobitniej działalność przekładowa poety, że wymienię choćby „Pieśń o miłości i śmierci Kornela Krzysztofa Rilkego".

Omawiana „Pieśń o wydrze" jest właściwie, jeśli idzie o pierwszy występ w książce — debjutem poetyckim Stanisława Maykowskiego, debjutem w znaczeniu tego słowa czysto zewnętrznem, formalnem. Jeśli już wspomniałem tutaj o cudownej czwartej z rzędu polskiej czytance szkolnej, „Mówią wieki" układu a po części i pióra — poza Balickim — Maykowskiego, czytance, której najlepszą chyba legitymacją są nazwiska Parandowskiego, Wasylewskiego, Wittwickiego, Zielińskiego, Chłędowskiego, Staffa, Iłłakowiczówny i in. — dodam, że po przeczytaniu tej książki, pozostał mi tylko żal najgłębszy, streszczający się jeno w westchnieniu: — dlaczego nie wolno mi już nigdy być uczniem czwartej klasy.

WŁODZIMIERZ LEWIK

* Stanisław Maykowski, „Śpiew o wydrze". Lwów — Ossolineum — 1931.

** Juljusz Balicki i Stan. Maykowski, „Mówią wieki". Lwów — Ossolineum — 1931. Str. 493 + XXXIII.

KOBIETA I JEJ STROJE NA PRZEŁOMIE WIEKÓW

Sprawa strojów kobiety pozostaje w ścisłej łączności z każdorazową jej sytuacją społeczną. Adoracja płci pięknej z wszelkiemi odcieniami erotycznemi jest objawem późniejszej kultury, w której ramach tworzy się metodyka celowego oddziaływania na mężczyznę. Jedną z tych dróg — to nastawione na ten szemat ubieranie się czyli moda. Jest ona fantazją cywilizacji, jej znaczącą, choć milczącą, mową. Gdy nad istotą nagości zatriumfowala — ucieczka przed nią, przesycony został strój kobiety magiczną siłą, nęcącą mężczyznę. Wobec powyższego jasnem jest, że starożytność, patrząca w sposób swoisty na kobietę, nie stanowi podatnego gruntu dla rozwoju mody i bogactwa wzorów. Ujmowała bowiem ją głównie pod kątem widzenia życia seksualnego, czego jaskrawym dowodem jest rozpowszechniona instytucja haremów, charakterystyczna nietylko dla pojęć wschodu, ale i zachodu; wszak greckie „gynecea" (domy kobiet) są żywą imitacją orjentalną, tylko mniej znaną. Nawet rzymska Domina cieszyla się w rzeczywistości szarego dnia minimalną ilością praw przy maksymalnej ilości obowiązków. Niejednokroć na tle błahych nieporozumień przekonywala się w sposób nader przykry czasami, że jest własnością męża, którego patria potestas (władza ojcowska) i wobec niej jest — bez granic. Nic więc dziwnego, że cechą charakterystyczną starożytnego stroju kobiety jest nie elegancja, nie pociągający wygląd zewnętrzny, słowem, nie momenty natury estetycznej — linja ówczesnych zwyczajów szła w kierunku wręcz przeciwnym — jeno dalekoidąca prostota, mająca zarówno na celu odwrócenie uwagi obcych od przyrodzonych w danym wypadku wdzięków, jakoteż umożliwienie jak największej swobody ruchów przy wykonywaniu pracy domowej, spoczywającej na barkach kobiety*. Niema w starożytności w tym kierunku żadnych wahań zasadniczych — drobne nie wchodzą w rachubę — o charakterze „krajowym"; Babilonka, Egipcjanka, Arabka, Izraelitka, Greczynka i Rzymianka, ubierają się na jedną modłę, z tem, że oryginalność przypada w udziele krajom Wschodu, jak o tem etymologja odpowiednich wyrazów z dziedziny garderoby kobiecej wyraźnie świadczy. Toaleta Greczynki składała się z koszuli bez rękawów, (chiton) przepasanej na biodrach płóciennym pasem, (na Wschodzie był on zazwyczaj ze skóry) i wierzchniej szaty czworobocznej ciemnego koloru, którą zarzucano przez lewe ramię i plecy. Bogatsze nosiły jeszcze pod chitonem lekką koszulkę (chitonjon). Materja, z której sporządzano tę odzież, była płócienna lub wełniana (na Wschodzie lniana); dopiero w okresie hellenizmu (wiek IV przed Chr.) staje się ona bardziej zbytkowna (jedwabna i kolorowa, żółta lub oliwkowa, rzadziej purpurowa). Jedyną ozdobą tych szat, były — fałdy. Wyrobem zajmowały się gospodynie domu i niewolnice. Podobnie i Rzymianki nosiły obcisłą koszulę, sięgającą poniżej kolan, bez rękawów (tunica interior, tunika wewnętrzna), a nadto długą suknię fałdzistą o krótkich rękawach i spiętą również na biodrach pasem (stola). Przy wyjściu z domu wdziewały nadto długą i szeroką szatę, (palla), którą okrywały plecy i głowę. Dopiero w wieku XI po Chr. pojawiła się na widowni dziejowej La Dame, wolna mimo pewnych, nawet dość licznych więzów, kobieta, pani zycia i śmierci rycerzy, walczących o jej cześć, przez nikogo zresztą nienaruszoną, opiewana przez sentymentalnych trubadurów i minnesaengerów władczyni. Ten kult kobiety, czyniący z niej nadziemską istotę, doprowadza siłą faktu modę do rozkwitu. Odtąd wzrasta wpływ „damy" serca, zwłaszcza na tle bezustannych walk krwawych, az wkońcu poeta daje wyraz utartemu już poglądowi, zwąc ją mianem „Królowej — Pani" (Kunigin — Fruwe). Zawdzięcza ona swe wybitne stanowisko w dużej mierze wykształceniu (muzyka!) i wrodzonej łagodności, która korzystnie odbijała na tle surowych nawyków „Raubrittera". Zrozumiałem więc będzie, że zależność Rzymu, która przez cały dziesięciowiekowy okres trzymała kobietę na uwięzi — mimo zmienionych warunków, — prysla, a jej miejsce zajęła w późnem średniowieczu chęć podobania się — przez stosowne ubieranie się. Po obcej życiu tradycji z epoki Ottonów, zacierającej przez jednolitą „workowatość" szat, kształty ciała kobiecego, budzi się wolą życia dyktowana chęć podkreślania budowy ciała, pięknej postaci i tych cech naturalnych, których znaczenie intuicyjnie wyczuła. Suknia zostaje dokładnie dopasowana do formy ciala, podciągnięta w górę i spięta na wysokości talji pięknym, wzorzystym paskiem. Krańcowość kobiet uwyrazowiła się z czasem i w tem, że rękawy — w tym celu osobno szyte i ubierane — przylegały „szczelnie" do ręki, przywiązane u góry piękną kokardą. Spódnica przytem pozostaje powłóczysta, dłuższa. Smukłość uchodzi za nieodzowny warunek piękności. — Przy wyborze materjalu kierowała się „domina carminum" (Pani pieśni) kolorem swych włosów, oczu i cery, starając się o utrzymanie pewnej indywidualnej harmonji; unikala przytem, owiana romantyczną cnotliwością owych czasów, (która jednak pozwalała na dalekoidące ekstrawagancje, jak asystowanie mężczyzny w czasie udawania się na spoczynek itd.) wszystkiego, co działało rażąco; układ włosów trzyma się

* Stąd przydomki kobiet rzymskich, umieszczone na grobach: domiseda (domatorka), lanifica, przędząca i t. d,



Kostjum francuskiej damy dworu z r. 1777



Model francuuki z roku 1795



Strój niemiecki z XIV wieku: Dziewczyna i uwodziciel



Strój hiszpański, r. 1580 Infantka Izabella

chwilowo swych naturalnych granic, zabiegi kosmetyczne są naogół skromne, skromniejsze nawet, niż w antyku. Tylko farbowanie włosów i szminkowanie uchodzi za rzecz zwyczajną, konieczną (corriger la nature). Taką była ta, dla której błędni rycerze przez lata całe narażali się na poważne niebezpieczeństwa, opuszczali dom i rodzinę, aby uzyskać czasem za wielkie trudy drobną, ach, jak drobną w porównaniu z cicho żywionemi nadziejami — nagrodę. Bo w tych stosunkach, przepojonych gorącą erotyką — jeden czynnik nie odgrywał żadnej roli: małżeństwo. Na cześć takiej Pani śpiewał Wahsmut z Milnhusen:

Ma jasne, kędzierzawe włosy
Ciało jej pełne podniety
Szyja łabędzia, rozkoszna —
Niema piękniejszej kobiety!

Na tarczach rycerzy, występujących w turniejach widniał szablonowy napis: Dusza ma Bogu, życie — królowi, lecz serce — mej Damie, a cześć — mnie samemu. Przechowały się jeszcze kamienne figury odtwarzające postacie kobiet XIII w., np. Hanna w katedrze w Reims, św. Modesta w Chartres, bezimienna ale cudowna figura w Strassburgu i last not least obraz nieznanego malarza p. t. „Czar miłości": naga kobieta, zaskoczona nagłą wizytą swego kochanka. Jak dalece ta scena jest interesująca ze względu na pojęcie o rzekomo absolutnej moralności seksualnej, w tym związku zaciekawia nas wyłącznie budowa ciała pięknej kobiety, którą cechuje współczesna wprost smukłość. Podczas gdy w tym okresie dużo śpiewa się o „tęsknocie za kobietą", a jej posiadanie uważane jest za — cel życia, to pod wpływem humanizmu w wieku XIV i XV następuje zmiana, uosobiona w określeniu „Gentildonna". Nie jest ona już wymarzonym ideałem platońskim minionej epoki, jest czemś mniej, ale tem samem — czemś więcej. Pilne rozczytywanie się w literaturze antyku, przedstawiającego się w perspektywie czasu znacznie piękniej — niż przy gruntownej analizie, obudziło nowe pragnienia, nową energję zasilaną treścią przeżytych wieków. Humanizm wywołał poważny ruch emancypacyjny, objawiający się w tem, że kobieta nie chce więcej stać na uboczu poza nawiasem czynnego życia, choćby miała za ten przywilej zapłacić otaczającym ją dotychczas nimbem boskości. Chce być — człowiekiem, wyżywać się w całej pełni uczuciowo i intelektualnie; stąd duża ilość uczonych kobiet, zajmujących nawet stanowiska profesorów uniwersytetu, jak np. Bettina Giovanni d'Andrea, która w Bolonji wykładała prawo, przysłonięta woalką, aby swą szczególną pięknością nie odwracać uwagi słuchaczy od tematu lub dr Magdalena Buonsignori i inne. Rzecz jasna, że te kobiety inaczej patrzą na zadania i wartość życia, niż zamknięte w murach domów „lalki" poprzedniego stulecia. Baldassare Castiglione, pod którego przemożnym wpływem nasz Łukasz Górnicki pozostawał, w ten sposób pisze w swem „Cortegiano" (dworzanin) o kobiecie owych czasów: Wszystko, co mężczyźni mogą pojąć — pojmują i one (t. zn. damy), dokąd nasz rozum sięga — sięga i ich. Do tej sytuacji kobiety dostosowuje się moda. Staje się ważnym czynnikiem uzupełniającym osobowość kobiety, przebywającej wśród mężczyzn. W pierwszym rzędzie uderza nas wielorakość i pewna próżność. Gotycka jednostajność sukni ulega już w epoce Dantego załamaniu; pojawia się po raz pierwszy — dekolt, okrągły lub czworoboczny, początkowo niezbyt głęboki; rozmiary sukni stają się szersze, obcisłość traci rację tam, gdzie bezpośrednie uwydatnienie piękności ciała jest pożądane. Szerokie rękawy mówią dosadnie o pięknych rękach, decollete odsłania coraz bardziej pierś. Ewa! W stosunku do opadania górnej części, wydłuża się niepomiernie suknia u dołu, tak, że władze miejskie tem się zajęły, umieszczając na placach rynku przyrządy do mierzenia. W parze z tem idzie i dobór materjału; jest on przeważnie pstry, o silnych kolorach, upstrzony symbolicznie kwiatami, gwiazdami, głowami zwierząt, literami, drzewami i t. d. Niezliczona ilość fałdów, tasiemek, kokardek i wcięć nadaje toalecie charakter „ruchomy", delikatny materjał uwydatnia, o ile zupełnie nie odsłania, dobrze rozwinięte piersi. Moment zmysłowy potęgują wspomniane wyżej symbole, które czasem jasno i niedwuznacznie zdradzają skłonności damy. W epoce Renesansu wygląda elegancka kobieta wskutek tego jak rebus, a nad jego rozwiązaniem biedzi się często więcej własny małżonek, niż domyślny — przyjaciel. Wieczory towarzyskie spędzano nad wyjaśnianiem tej żywej alegorji, w skład której wchodził jako ważny czynnik zapach perfumy. Takie typy znane są nam dobrze z obrazów Renesansu; niezliczone Venus, fantastyczne lub historyczne, pokazują ten rys mody (np. Ghirlandajo: Młoda Tornabuoni, nad którą unoszą się królewskie słowa: pulchrior in terra nulla tabella foret — nie będzie już piękniejszego obrazu na ziemi). Taką też była boska Beatrice, w którą zapatrzony i pięknością jej ciała oczarowany Dante śpiewał:

Che dentro agli occhi suoi ardeva un riso
tal, ch'io pensai co miei toccar lo fondo
della mia grazia e del mio p a r a d i s o —

Bo taki uśmiech jej twarzy się trzyma,
Żem, przebóg, sądził, iż raju ogromy
Przenikam dzisiaj mojemi oczyma.

Taką była i Flora Leonarda da Vinci i Izabella d'Este Tiziana; o niej to mówi w zachwycie autor dzieła: De bella Donna, Angolo Firenzuola: Piękna kobieta — to największy dar boski dla rodu ludzkiego. Nie dziw, że głowy ich otacza często aureola świętości, jak np. Katarzynę Sforza na obrazie malarza Piero di Cosima, której o zbytnią cnotliwość nikt nie może posądzić. Inna rzecz, że pojęcie zdrady małżeńskiej było zasadniczo obcem, tak, że Rafael w swem dziele „Piccolomini" podaje dokładne wskazówki, jak można i należy męża zdradzać. Nie zapomnijmy i o tem, że do rodziny należy z urzędu przyjaciel domu, tak zwany „Cicisbeat"; rzadkość bowiem stanowił platoński stosunek Michała Anioła Buonarotti (1475 — 1564) do Vittorji Colonny lub Elżbiety Gonzagi. Inne pojęcie zgoła o kobiecie ma natchniony przez „Musa Slavica" (słowiańską Muzę) poeta i humanista Jan Kochanowski (1530 — 1584), jak to z poematu „Dziewosłęb" wynika:

A ja zaś tak rozumiem, że do ożenienia
Nie stanu rycerskiego, nie dobrego mienia,
Nawet ani gładkości tak wam szukać trzeba —
Jako wstydu a cnoty, darów przednich z nieba.

W międzyczasie zaś pod wpływem Hiszpanji, która od czasu papieża Aleksandra Borgji (1492 — 1503) odgrywa poważną rolę, zmienia się znowu fizjognomja kobiety. Miejsce wytwornych i kulturalnych rycerzy i dam, utrzymujących wśród namiętności i panującej swobody estetykę towarzyską, zajmuje nieokrzesany hidalgo (szlachcic hiszpański) i kurtyzana, które zalewają, przedewszystkiem Włochy, nieznanemi dotychczas zwyczajami. Jak zwykle w takich wypadkach pusta forma przykrywa brak wszelkiego umiaru, elastyczna etykieta konwencjonalna staje się dogmatem, w którego obronie leje się niepotrzebnie krew. Walka o paragrafy wysuwa się na pierwszy plan, wyparta kobieta jest — marjonetką. Zamiast treści bogatej i pełnej twórczej inicjatywy, panoszy się powierzchowna konwersacja; zanika typ „chevalier", prowokujący awanturnik hiszpański (Don Juan) jest jego następcą.

(Dok. n.)

DR LEON GUTMAN

PIM

NIGDZIE nie można oddawać się pożyteczniej rozmyślaniom, jak na brzegu morza, jeziora, lub chociażby rzeki. Widok wody budzi w nas zawsze jedno z tych nieokreślonych pojęć, jak „wieczność", „nieskończoność", albo „bezmiar", w których się lubują prawdziwie wielkie umysły. Wiemy, że woda stała się natchnieniem dla wielu sławnych filozofów.

To też, w okresie, w którym zapragnąłem zostać sławnym filozofem, odbywałem regularnie długie przechadzki nad brzegiem Sekwany.

Mieszkałem wówczas na jednem z zachodnich przedmieść Paryża. Miejsce nie było dobrze wybrane dla człowieka, zastanawiającego się nad istotą rzeczy. Przytłaczała mię pospolitość krajobrazu i ludzi. W miarę zapoznawania się ze szczegółami nowego życia, traciłem powoli humor, entuzjazm i apetyt. Zakres moich wiadomości rozszerzył się o parę nowych, których istnienia nigdybym się nie domyślił: że pokojówka Marja zdradza swego męża i swą gospodynię z mężem tejże gospodyni, że sąsiadka, miss Bell, ma dwa garnitury sztucznych zębów, że jeśli kogoś bardzo boli żołądek, to pani Durand da mu dwie pastylki z zielonego flakonika na szafie. Problemy życia i śmierci traciły z każdym dniem na doniosłości. — Wkrótce jedyną pociechą stały się dla mnie owe samotne wycieczki. Wychodziłem bardzo wcześnie rano. Ziewając mijałem parę uliczek. Na stacji kolejowej hałasowały lokomotywy. Wiatr pędził mi w nos białą parę, pomieszaną z zapachem węgla i oliwy.



Zatrzymałem się nad rzeką. Trudno o bardziej przygnębiający obraz. Wyślizgana jezdnia, dwa rzędy mokrych kasztanów i Sekwana, szeroka, szaro zielona, opleciona siecią zmarszczek. Dokoła kominy, czasem mur z cegieł, nudne ściany betonowe, parę liter bez sensu i znów kominy i kominy. Nad wszystkiem mgła.

Codzień, o tej samej porze, zjawiał się na rogu wysoki wóz śmieciarza. Szkapa, od lat wyuczona, zatrzymywała się sama przed każdą bramą. Śmieciarz, chude chłopisko z zieloną twarzą i wieczną czkawką, wypróżniał kubły, czekające od wieczora przed każdym progiem, rzucał je na ziemię, starając się robić przytem jak najwięcej hałasu, i szedł dalej, na nic nie zwracając uwagi i niczemu się nie dziwiąc. Mały, czarno biały piesek uganiał po całej ulicy z wywieszonym językiem.

Spodobało mi się całe towarzystwo. Początkowo chciałem nawet zawrzeć znajomość z oberwańcem i pomówić z nim o wspólnie nas obchodzących sprawach. Okazało się jednak, że dzielą nas zbyt wielkie różnice socjalne. Daleko mniejsze różnice dzieliły mię od jego psa. To też zapoznaliśmy się niebawem. Zczasem, znajomość ta zmieniła się w prawdziwą przyjaźń, o jakiej się chyba w książkach czyta.

Kiedy pierwszy raz zbliżył się do mnie, siedziałem na ławce i czytałem w gazecie o tem, że w prowincji Czang dziesięć tysięcy Chińczyków umarło z głodu. Zastanawiałem się właśnie nad tem co to znaczy: „dziesięć tysięcy Chińczyków umarło z głodu", kiedy spostrzegłem zwierzę, sunące prosto na mnie, z pochyloną głową i zwieszonym posępnie ogonem. Odezwałem się doń, jak tylko umiałem najżyczliwiej. Kundel przyjrzał mi się uważnie, poczem, bez długich wstępów, wytarł sobie nogi o mój płaszcz i pozwolił mi się pogłaskać. Byłem mu za to wdzięczny. Nazajutrz rano przybył już wielkiemi susami, nie ukrywając szczerej radości. Siadł przede mną i podniósł pysk, jakby się chciał spytać: no i co teraz będzie?

Odtąd co dzień spędzaliśmy ze sobą kilkanaście wesołych minut. Ponury śmieciarz bębnił swemi kublami i oddalał się powoli. Dopiero kiedy znikał za skrętem, pod mostem kolejowym, piesek żegnał mię kiwnięciem ogona i puszczał się jak strzała w pogoni za swoim panem.

Nazwałem go, nie wiem dlaczego, „Pim". Później przekonałem się, że imię to, zgodne zresztą z jego temperamentem, nie odpowiada jego rzeczywistej naturze: pogodnego mędrca.

Na pierwszy rzut oka Pim wyglądał dość niepozornie. Mały, niekształtny i brudny, mało różnił się od całego szczekającego bractwa, wałęsającego się po mieście. Można się było doszukać w nim śladów wszystkich ras, po których odziedziczył rozległość poglądów, wielkie pobłażanie i zakręcony ogon. Uderzającym ukazywał się dopiero, po bliższem rozpatrzeniu, wyraz jego oczu, czarnych, żywych, z pływającemi, jak kropelki bursztynu, iskrami ironji.

Spędzaliśmy czas na najprzeróżniejszych, mniej lub więcej kształcących, zabawach. Pim znosił mi z całej okolicy kamienie, które musiałem mu rzucać w jak najmniej spodziewanych kierunkach. Gnał za niemi, chwytał je niemal w locie i dźwigał zpowrotem promieniejąc z radości. Czasem kamień zmieniał kierunek na jakiejś przeszkodzie i spadał do rzeki. Raz, w ten sposób, omal że się nie stało nieszczęście. Pim, uniesiony zapałem sportowym, nie zdołał zahamować wczas rozpędu i stoczył się za kamieniem do wody. Prąd był dość silny, brzeg gładki i stromy, i trzeba było upłynąć spory kawał do najbliższych schodków. Najbardziej niepokoiło mię to, że zamiast się ratować, marnował czas na bezowocnem szukaniu zatopionego kamienia. Biegałem wzdłuż poręczy i dawałem mu mnóstwo dobrych rad, z których nie umiał korzystać. Po długich tarapatach udało mi się wreszcie go wyciągnąć. Otrzepał się i spojrzał na mnie przelotnie z niemym wyrzutem, czego nie mogłem zrozumieć i co mię napełniło prawdziwym smutkiem.

Pim miał swój światopogląd, którego początkowo równie nie pojmowałem, jak go dziś podziwiam. Za maską pozornej bezmyślności, chował w sobie wielką mądrość, która go strzegła przed szkodliwemi iluzjami i afektami. Brał z życia tylko to, co pozwalało się wziąć do pyska. Wobec wszystkiego innego skłonny był każdej chwili podnieść jedną z tylnych nóg. Szukał wesołej przyjaźni i ciepłych plam słońca. Wolał ludzi od psów, za to samo, za co niektórzy ludzie wolą psy od ludzi. Jako prawdziwy demokrata, pozwalał się przytem obwąchiwać wszystkim kundlom, bez względu na ich urodzenie, stanowisko a nawet wzrost. Niesympatycznych przechodniów oszczekiwał wytrwale, czem dawał dowód odwagi przekonań.

W czasie naszej krótkiej znajomości nauczyliśmy się wiele od siebie. Pim, przez częste uganianie za kamieniami, nabrał wielkiej giętkości mięśni; ja, pod wpływem jego realistycznych zapatrywań, zbliżyłem się bardziej do istoty rzeczy.

Skończyło się to wszystko równie nagle jak boleśnie. Któregoś deszczowego dnia, zabawialiśmy się jak zwykle, pełni najsłoneczniejszych myśli, kiedy kamień niezręcznie rzucony, odbił się nagle od krawężnika i wpadł pod nogi przechodzącym robotnikom. Jeden z nich, ogromne chłopczysko w niebieskiej bluzie, podjął go, wytarł o spodnie i z całym spokojem użył do ugniatania tytoniu w fajce. Pim osłupiał. Fala krwi zalała jego mężne serce. Nabrał pełne płuca powietrza i zaczął ujadać jak nigdy przedtem ani potem; sierść zjeżyła mu się na karku, dygotał na szeroko rozstawionych łapach, pluł, chrapał, rzęził i parskał, aż w uszach dzwoniło. Robotnik w niebieskiej bluzie był tego dnia w paskudnym humorze; w dodatku fajka, mimo kamienia, nie chciała ciągnąć. Obrócił się, czerwony ze złości, zamachnął się potężnie grubym, okutym, butem — i chybił, przyczem, o mały włos, nie wpadł do kałuży. W jednej chwili sprowadziło to na Pima atak wesołości. Ale trwało to zaledwie sekundę, gdyż zirytowany proletarjusz zamachnął się po raz drugi, i tym razem trafił. Jak gromem rażony potoczył się Pim przez całą szerokość jezdni, aż pod przeciwległą ścianę, koziołkując i wyjąc straszliwie.

Śmieciarz chciał zastąpić drogę odchodzącemu dryblasowi. Zdawało mi się, że w jego zagasłych oczach zaświecił jakiś ponury błysk. Ściskało mię coś w gardle. Obiecywałem sobie, że jeśli przyjdzie co do czego, to będę stał po jego stronie, chociażbym miał ze śmieciarzem cały świat pokonać.

Na szczęście nic się nie stało. Robotnik odsunął potężnem ramieniem nędzarza i odszedł gwiżdżąc przez zęby, jakgdyby nigdy nic. Śmieciarz stał jeszcze chwilę, zawrócił po psa, wziął go, jęczącego boleśnie, w obie ręce, i zaniósł do wozu na śmiecie. Skrzypienie kół zagłuszyło psią skargę. Bezradny patrzyłem, jak wóz zatrzymał się jeszcze parę razy i zniknął za skrętem.

Pim nie powrócił już nigdy na ulicę nad Sekwaną. Chodziłem znów sam, szukając w wilgoci daremnie sensu życia. W kilka dni po smutnym wypadku zdobyłem się na odwagę i zapytałem śmieciarza, czyby mi nie zechciał powiedzieć, co się stało z moim przyjacielem. Usłyszałem coś w rodzaju: „zdechł pies!", a potem jeszcze: „bo i poco się pchał!" I na zakończenie jedno z tych niezrozumiałych przekleństw, które śmieciarze wszystkich krajów wypowiadają smutnym głosem, pod niewiedzieć czyim adresem. Podziękowałem mu i poszedłem rozmyślać nad rzekę.

To prawda, poco się pchał!

Nie wiedząc sam jakim sposobem, znalazłem się znów na granicy metafizyki. Płynęła woda, zmywając szary, skośny, brzeg, z betonu. „Poco?.." to bardzo trudne pytanie. O wiele bardziej namacalny jest gruby, mocno podkuty, but.

Zastanawiałem się długo nad problemem podkutego buta.

Tego dnia zrozumiałem, że nie będę już nigdy wielkim filozofem.

ZYGMUNT LITYŃSKI

ZWALCZANIE MELANCHOLJI

MELANCHOLJA zakorzeniona jest głęboko w naszych duszach. Pierwszem powitaniem życia jest płacz, a przez dalsze życie wyraz ten małej ulega zmianie. Do śmiechu już od najmłodszych lat musimy być sztucznie pobudzani, a roześmiane dziecko łatwo popada znów w łzy.

Z wiekiem smutek łatwiej wgryza się w nasze serca, a za przyczyny łez podajemy zdawkowe, potoczne określenia — zmartwienie, rozczarowanie i troski. Słownik nasz więcej też obejmuje słów dla określenia nędz i smutków, niż dla wyrażenia blasków i radości.

Depresja duchowa łatwo stać się może złem przyzwyczajeniem, trudnem do złamania, i równie łatwo dojść możemy do stanu psychicznego, w którym umysł i nerwy dobrowolnie oddają się w niewolę torturze nieustającej zgryzoty.

Nastroje takie zwalczać jednakowoż można z powodzeniem, przez pielęgnowanie w sobie umiejętności optymistycznego nastawiania się w obliczu nachodzących kłopotów. Jednym z powodów depresji duchowej jest przesada w ocenie spotykających nas przeciwności. Zdaje nam się, iż porządek świata został naruszony, z powodu jakiejś drobnej przykrości, lub ponieważ musimy wprowadzić pewne zmiany w naszej egzystencji.

Może wchodzi tu w grę atawizm, może na dnie naszej duszy tkwi jeszcze prymitywny instynkt strachu, który był tak potrzebny naszym odległym przodkom w walce z nieznanemi i ślepemi siłami przyrody. Człowiek pierwotny kierował się bezwiednie strachem w swych poczynaniach, my zaś, mimo cywilizacji, podobnie jak on patrzymy w przyszłość z uczuciem grozy. Ten sam instynkt strachu gra może także rolę w naszych zbytecznych troskach. Boimy się nieznanej przyszłości, podobnie jak drżał człowiek jaskiniowy przed niezbadanemi siłami natury.

Wielu z nas ogarnia strach jedynie z powodu złych snów. Budzimy się z uczuciem zbliżającego się nieszczęścia, a uspokojenie powraca dopiero, gdy czas wykaże bezpodstawność rzekomych przeczuć. To też strach prowadzi jednych do wróżbitów, — innych w objęcia wiedzy.

Słyszymy dużo utyskiwań przeciwko swobodzie młodzieży. Starszych drażni młodość i jej radości i pragną ujarzmić młodych tak, jak ich ujarzmiły troski. I tak stale młoda generacja jest w walce ze starszymi, którzy krytykują jej zachowanie, zwyczaje, a nawet ubranie. Nasze matki dopiero po walce zrzuciły niewolę krynoliny. Młody duch w starszym wieku należy do wyjątków, a tych, którzy posiedli rzadką umiejętność bagatelizowania trosk, czy nie uważamy często za patologiczne okazy, czy nie piętnujemy ich mało zaszczytnem określeniem „wesoły, ale głupi"?

Komicy są najlepiej płatnymi artystami, gdyż sami nie umiemy zwalczać gryzącego nas smutku.

Uważamy dzieci za zbyt hałaśliwe i staramy się tłumić ich wesoły śmiech, ich zabawy. Zmuszamy je do spokoju, podczas kiedy należy im się zupełna swoboda, której wymaga ich umysłowość niemal pierwotna. Raczymy je kaszą, gdy wyciągają ręce po słodycze. Ubieramy je w „świąteczne" szaty, kiedy powinny swobodnie tańczyć w słońcu i tysiącem sposobów pozbawiamy je radości życia. Ludziom wesołym nie dajemy dojść do słowa, a każdą rozrywkę krępujemy niewczesną powagą. O rasach i narodach zwykliśmy mówić, że posiadają jeden tylko rodzaj humoru. I tak np. Francuz jest dowcipny, Irlandczyk nie jest nigdy dowcipny, tylko sprytny, Niemiec nigdy sprytny, ale tylko śmieszny.

Najczęściej jesteśmy dowcipni kosztem drugich. Siebie samych uważamy za temat zbyt poważny do wesołości. Irlandczyk z największą przyjemnością wyśmiewa słabostki Żydów, Anglik nadewszystko lubi kpić z Francuza, a dla mężczyzn wogóle najulubieńszym tematem humorystycznym są kobiety, i, rzecz prosta, naodwrót dla kobiet mężczyźni. Ale wykpiwanie własnego narodu lub płci uważa się za nietakt i nielojalność.

Szukamy chmur na słonecznem, błękitnem niebie. Zapisujemy się do klubów optymistów dla nauczenia się sztuki rozweselenia. Uciekamy się do sztucznych narkotyków, dla rozgrzania chłodu naszych serc i już nazajutrz ogarnia nas przeraźliwy „Katzenjammer".

Stare przysłowie powiada „Śmiej się, a świat cały śmiać się będzie z tobą. Płacz, a płakać będziesz sam jeden". Ale czyż jest w tem prawda? Należy tylko spróbować opowiedzieć jakieś szczęśliwe zdarzenie w wesołem towarzystwie, a na pewno znajdzie się ktoś, kto szczegółami ostatniej jakiejś tragedji zepsuje cały nastrój. Po przejściu ciężkiej operacji mamy też niewyczerpany temat do konwersacji i zawsze znajdujemy chętnych słuchaczy. Wszyscy mamy jakąś dziwną ciekawość dla zdarzeń tragicznych. Pisma, dla zdobycia czytelników, pełne są opisów najstraszniejszych wydarzeń, wbrew sprzeciwom ludzi inteligentnych, którzy czują, że potrzebniejsze są światu wiadomości pogodne i użyteczne.

Używamy zwrotów takich jak — „śmiać się do łez", „rozchorować się ze śmiechu" lub powiadamy, że coś jest „strasznie" śmieszne. Słowem, łączymy każde uczucie radosne z innemi, które przypominają smutek. Śmiejemy się często z cudzego nieszczęścia. Myślimy o czemś śmiesznem podczas kazania, a zaczynamy rozmowę o rzeczach smutnych na czyjemś weselu.

Częściej układamy pieśni o cierpieniach miłości, o smętku zachodu słońca, o potwornościach rozszalałej burzy morskiej, niż opiewamy fakt, że żyjemy i że jesteśmy. Za mało podkreślamy to, co jest radosne w życiu, a za dużo uginamy się pod ciężarem zawodu i takich np. problemów jak ubranie i jedzenie.

Wielu z nas woli płakać na tragedji, niż śmiać się na wesołej farsie. Tłumimy głos i krępujemy swoje ruchy, byle tylko nie razić standaryzowanej powagi otoczenia. Mówimy o nieokiełzanej młodzieży, kiedy raczej powinniśmy ubolewać nad zanikiem żywotności naszego umysłu, który nie jest już zdolny zrozumieć pędu ku radości życia. Uczuciowość nasza zanika i sami krzepniemy wraz z rozwijającem się zwapnieniem arteryj.

Wyznaczamy sobie niejako osobne dni, w których uważamy się uprawnieni do melancholji. Mamy „niebieskie" poniedziałki i „szare" niedziele — feralne piątki. Deser zostawiamy zawsze naostatek, gdyż nie „wypada" zacząć od najlepszej potrawy.

Dowcipy wielkich ludzi przechodzą do historji, a to z powodu naszego zdumienia, że tak wybitne umysły zniżają się do wesołości.

Sugestja odgrywa dużą rolę w naszych nastrojach. Czasem jakieś słowo lub spojrzenie usposabia nas smutno, albo pogodnie. Otoczeni jesteśmy zawsze dwiema kategorjami ludzi: takimi którzy zabijają każdą radość i innymi, których słowa nastrajają wesoło. Są tacy którzy zawsze doszukują się złego i tacy którzy ranią naszą ambicję. Czasem dzień cały może być zależny od małego słówka, albo od jednego spojrzenia. Czasem na życie całe wpłynąć może jedna jedyna zrobiona o nas uwaga.

Zgnębieni lub cierpiący na melancholję udają się do hipnotyzerów dla znalezienia ulgi. Ci wprowadziwszy ich w stan hipnotyczny, narzucić im mogą swoją wolę. Hipnotyzer rozkazuje swemu pacjentowi, aby się czuł szczęśliwym — i pacjent takim się też czuje. Cierpiący na melancholję potrzebuje silniejszego wpływu, jak zwykła perswazja i najlepsze rady. Rozkaz dany w stanie hipnozy jest silniejszy, bo hipnoza eliminuje wszelkie zewnętrzne wpływy.

Cierpienie fizyczne powoduje duchową depresję narówni z fizycznym bólem. Znany jest dobroczynny wpływ pogodnego nastroju na zdrowie pacjenta, to też lekarze, odwiedzając chorych, starają się wnosić z sobą atmosferę pogody, która udziela się też cierpiącym.

Badania naukowe wykazują, że pogodne usposobienie wzmacnia działanie płuc i serca, zwiększa ciśnienie krwi, pobudza czynność gruczołów. Na myśl o słodyczach płynie nam ślina do ust, a ulubioną potrawę zjadamy z przyjemnością, przez co trawienie staje się lepsze.

Zarówno nasze fizyczne zdrowie, jak i psychiczny stan, zależne są w dużym stopniu od naszego usposobienia. Smutek jest rzeczą niezdrową i wkońcu wywołać musi cierpienia fizyczne. Cały świat cierpi z powodu łatwości popadania w depresję. Praca nie da najlepszego wyniku, o ile nie przystępujemy do niej w radosnym nastroju. Obawa przed trudnościami finansowemi wywołała już niejedną panikę. Brak zaufania do sił i środków narodu wywołuje kryzys gospodarczy. Przesadny optymizm w okresach konjunktury sprowadzić może prawdziwą katastrofę. Równowaga jest więc potrzebna zarówno w świecie gospodarczym, jak i w naszym umyśle.

Społeczeństwo dzisiejsze zbyt mało oddaje się radości i rozrywkom. Za dużo jest posiedzeń w sprawach „interesów", za mało komitetów zabawowych, za mało terenów dla zabaw. Sporty są zbyt skomercjalizowane, a te w których wszyscy mogliby wziąć udział, nie są popierane. Zbyt wiele publiczności przygląda się wyczynom „specjalistów" na boiskach sportowych. Staliśmy się wyznawcami perfekcji w sporcie, a zapomnieliśmy o korzyściach, które miał nam dać.

Ludzie nerwowi są też zwykle krańcowi i mogą stać się zupełnie niezdolni do pracy fizycznej i umysłowej, zwłaszcza, że często sami wmawiają w siebie tę nieudolność. Każdy drobiazg przybiera dla nich rozmiary katastrofy. Drobne niepowodzenie każe im wątpić, czy wogóle są zdolni do jakiejkolwiek pracy i często rezygnują z tego powodu z zajmowanych stanowisk, stając się ciężarem dla samych siebie i dla społeczeństwa.

Człowiek normalny prędzej znajdzie zajęcie, w którem może pracować z powodzeniem. Człowiek nerwowy trzyma się kurczowo tego co ma, nie szukając dróg, które go prowadzą ku większemu powodzeniu. Stwarza szary świat nietylko dla siebie samego, ale dla wszystkich, którzy go otaczają. Niepowodzeń nie przypisuje swej własnej winie, ale na innych składa odpowiedzialność. Ustawiczne zajmowanie się osobnikiem nerwowym jest najgorszą metodą leczniczą, gdyż on sam powinien walczyć o pokonanie chorobliwych urojeń.

DR LUDWIKA AUERBACH

GOŚĆ

Przyjdź, zjaw się, dobry Boże!
Przed mym pokornym progiem
serce w prochu położę
pod Twoje Pańskie nogi.

Wejdź, pożądany gościu,
zasiądź w domowem kole - -
chleb wiary, miód miłości
zastawię na mym stole.

Nie będę pytać o nic,
łzy me krzykiem nie wrzasną,
rab wierny, sługa, braniec
chcę patrzeć w Twarz Twą jasną.

Chcę widzieć, czuć, dotykać
fałdów błękitnej sukni —
palcem Twoim najświętszym
w pierś mą, jak do drzwi, stuknij.

Wołam Cię, dobry Boże!
Przed mym pokornym progiem
serce w prochu położę
Panie — pod Twoje nogi.



HENRYK BALK

DLACZEGO?

Dlaczego człowieku-bracie
wstyd ci najświętszych słów —
Bóg gości w twojej chacie —
Ty milczysz bracie —
mów

Dlaczego na rzęsach zastyga
rosa pokornych łez —
kłami błyskasz jak strzyga,
jak zły, warczący pies —

Dlaczego gładzizna dłoni
zwiera się w groźbę i krzyk —
ledwie się uśmiech wyłonił,
spłoszył się, schował i znikł —

Dlaczego człowieku — bracie
wstyd ci najświętszych słów —
Bóg gości w twojej chacie —
ty milczysz bracie —
mów

NIEMĘSKIE ŁZY

Noc do pokoju wchodzi
duszną saszetką ziół,
dzwon tamtych bije godzin,
wraca com wtedy czuł.

Nie przekręciłem klucza,
nie zapaliłem świec,
chciałem, czekając na ciebie
w mroku pachnącym lec.

Próżno noc przeczekałem,
próżno dyszały bzy,
miłość nasza skonała,
niemęskie płyną łzy.

MIÓD

Zanim wyrosną smutne siostry — astry,
lato w przezroczych, uroczystych plastrach
połóżcie złote na białe talerze.
Białemi palcami
w białem milczeniu
niech każdy miód jasny bierze —
niech je powoli —
niech je dowoli —
poważnie —
złoto — biało —
niech się pochyli
pobożnej chwili
bo lato ciałem się stało

SZYBY O ZMROKU

I potoczyły się znów ciężkie dni, okrutne dni. Jedynem zajęciem, ich obu, zajęciem starannie ukrywanem przed sobą wzajem było gorączkowe przerzucanie pism zagranicznych ilustrowanych, w poszukiwaniu za wieścią o niej! I w istocie co jakiś czas przynosiły obcemi czcionkami zadrukowane kartki informacje, że „Piękna Polka" występuje to tu, to tam. Berkowski, który nie znał „zagranicznej" mowy, orjentował się jedynie według obrazków. Lecz przeglądał i teksty. I gdy mu się tylko ubzdurało, że o jego Magdzie piszą, przybiegał do Henryka, wołając:

— Tłumacz! Co tu stoi napisane?

I grubym paluchem wskazywał odpowiednie miejsce tekstu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

— Tu? Ależ zostaw mnie w spokoju, to zupełnie co innego To piszą o Mussolinim...

— Kłamiesz!

— Cóż ci zrobię, kiedy tak jest!

— A nie oszukujesz mnie?

Henryk zrozpaczony rzucał się na swoje legowisko i głowę odwracał do ściany. Czuł, że dusi się, że go obezwładniają ordynarne wyziewy tego tam — „anioła stróża", który go nie opuszcza ani dniem, ani nocą!

— Skończyć z tem, skończyć za wszelką cenę! Skończyć — ale jak? Jest sposób — lecz wola jego, jakby sparaliżowana, odsuwała to z dnia na dzień.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Czasem Berkowski usiłował mówić z Henrykiem o niej

— Hej! Ta ci ma teraz używanie! Sprytna szelma! Bo też piękna jak malowanie. No, nie, powiedz?

Milczenie pana domu nie zrażało go. Z innej beczki zaczynał:

— Ale jak ci się jucha szwargotać po zagranicznemu wyuczyła? Musiała chyba, co? Bez tego we świecie ani rusz!

Rozmówki takie powtarzały się co parę dni Berkowski wypytywał Henryka o obce, dalekie miasta, w których Magda się swemi wdziękami popisuje, jak to się do nich jedzie, jak tam żyją, jak gadają?

Interesowało go to wszystko niezmiernie, a sądził, że taki pan — to o tem wszystkiem wiedzieć musi.

— Ale zacięta sztuka to panisko, nie chce z chamem gadać! — sam do siebie mruczał zirytowany upartem jego milczeniem

A Henryk? Henryk czuł, że nienawidzi coraz bardziej swego prześladowcę.

Począł wymykać się do lasu, błądzić po samotnych drogach, pustych polanach. Lecz bezwiednie kierował konia ku tym miejscom, które bolesne budząc w nim wspomnienia, raniły mu duszę od nowa.

Ponieważ jednak Berkowski go śledził pilnie i nieraz spotykał się z nim w lesie twarzą w twarz — zaprzestał nareszcie swych wycieczek.

Nie raz dłoń jego kurczowo sięgala po broń. „Zabić go!" — krzyczało w nim wszystko — Zabić? Nie mam sil! To jakbym zabił me sumienie! Zabić? Czuł, że to nie wystarczy!! Trzeba odpokutować.

I w coraz większą zapadał apatję, obecność swego prześladowcy, za dopust uważając Boży!

I znowu upłynął jakiś czas. W tym cichym, skrytym w lasach dworze, czas ten płynął monotonnie, bez końca.

Od szeregu miesięcy napróżno obaj szukali w obcych gazetach czegoś o niej! Wszelkie wieści ucichły, a czas się wlókł niemiłosiernie.

Aż pewnego dnia — w kronice kryminalnych wypadków — znalazł w jednym z numerów paryskiego „Matin'a" króciuchną notatkę:

„Wczoraj w jednym z barów marsylskich pchnięta nożem przez nieznanego sprawcę prostytutka, wkrótce po przewiezieniu do szpitala, wyzionęła ducha. Bliższe dochodzenia ustaliły, że zmarla jest identyczną ze słynną przez pewien czas gwiazdą rewjowych teatrzyków, Polką z pochodzenia, nazwiskiem „Magdalena Berkowska".

— — — — — — — — — — — — — — — —

Skwierczy dopalająca się świeca, płachta gazety leży na ziemi. A Henryk wyprostowany siedzi na swem łóżku i patrzy w złowróżbne okno.

— Tak, to stanie się dziś — jutro — nieodwołalnie.

A potem kładzie się i zasypia cicho, spokojnie, bez snów, od wielu, wielu nocy poraz pierwszy. Zmora, uciskająca mu piersi tak długo, poszła sobie gdzieś precz, na ciemne bory, za góry, za rzeki!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Skrzypi pióro po papierze, zwarte kolumny liter zapełniają stronice. W kącie na kanapie ciężko dyszy w śnie niespokojnym rozwalony, zbójecki towarzysz. Wreszcie list gotowy, koperta lakową zamknięta pieczęcią. Na palcach wysuwa się Henryk z sypialni, idzie przez skrzypiącą podłogę pokoi na dwór, w ciepłą noc pod ramiona drzew uśpionych, do stajni. Budzi cichaczem parobka, na koń mu wsiadać każe, pismo do miasta wieść.

— Tera? Zara? Po nocy?

— Tak, zaraz, ruszaj!

Jak cień skrada się zpowrotem, jak cień wślizguje się pod kołdrę i patrzy, patrzy długo w mroczną czerń szyby z głębokiem uczuciem ulgi.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wstaje dzień. Ze snu budzą się ptaki, ze snu budzi się las. Sosny gęstym szpalerem ocieniające stary dwór, ku promiennemu słońcu gałęzie wyciągają; gałęzie-ramiona w porannej obmyte rosie.

Ze snu budzą się ludzie... Każdy wklada na siebie zpowrotem swój chomąt trosk

Henryk chodzi po domu, po obejściu całem cichy, skupiony, lecz jakby pogodniejszy. Ogląda stare sprzęty, idzie do stajni, do obory jakby się żegnał ze wszystkiem, co z nim razem wzrosło.

Berkowski skurczony ćmi nieodłącznego papierosa w kącie starej, ceratowej sofy i podejrzliwem okiem wodzi za dawnym swym chlebodawcą. Coś niepodoba mu się dziś w tym domu, coś go niepokoi — ale w tem rzecz cała, iż nie wie co!

Mijają słoneczne godziny przedpołudnia. Jedzą razem obiad w milczeniu, jak zwykle, niby nie patrząc na siebie, a jednak wzajemnie szpiegując się oczyma. Jan krząta się po jadalni, kawę właśnie rozlewa. Nagle turkot rozlega się przed gankiem

Henryk zrywa się, podchodzi do starego sługi i ściska siwą głowę jego długo, serdecznie, z wylaniem. Drzwi wejściowe otwierają się szeroko Staje w nich przodownik, a za plecyma jego połyskują bagnety policjantów.

Pan domu — pan z dziada pradziada, (jak twierdzi Jan) podchodzi śpiesznie na ich przybycie, ba — prawie radośnie i mocnym głosem woła:

— Służę wam panowie! A oto — on! — ręką wskazuje wylękłą twarz bandyty.

Krzyżują się ich spojrzenia, pełne jadu śmiertelnej nienawiści

— Ha, ścierwo, zgnijesz w kryminale! Opowiem wszystko! — woła leśnik zajadłym głosem.

— Nie trzeba — mocno, spokojnie odrzuca mu Henryk — zgnijemy razem, sam się wydałem! — i ręce nastawia pod zimną stal kajdanków, które skuwają ich pospólnie — raz jeszcze!

Już słońce się chyli ku zachodowi, już nieba kraj zasnuwa fioletem. A drzew szczyty płoną, las cały płonie.

Wąską dróżyną wśród wiekowych pni idą pod strażą karabinów — pan i sługa — miarowo krok wybijając w takt łańcuszków dzwoniących u napięstka.

Pan przodownik naprzód furą pojechał — proponował panu dziedzicowi miejsce — zawszeć przecie jakieś względy moznym tego świata się należą, nawet aresztantom, zresztą kto wie jeszcze czy to prawda? Zbyt to brzmi potwornie! — w naiwności swej myśli brzuchaty Komendant powiatowy.

Ale „pan dziedzic" tę ostatnią drogę — do więzienia, pragnął odbyć piechotą.

— Ot, zawsze pańskie fanaberje — mruknął przodownik i pojechał sam.

Kroczą tedy obok siebie, dwaj komiltoni, jednemi skuci kajdanami, wśród szumu boru, który ich obu wyhodował. A przenikliwa woń leśna uspokaja nerwy, uśmierza nienawiście, tak, iz w sercach zostaje jeno błogi pokój leśnej ciszy.

— Koniec męki, koniec udawania, lęku, niepokoju. Zaczyna się pokuta! — pod czaszką wiruje Henryka. Cóż mu tam, że Jan oczy wytrzeszcza zdumione, pełne łez, że cała służba folwarczna gęby rozdziawia, jakby piorunem rażona? Ich pan, morderca? Berkowski, no tak, wiadomo, zawsze był nic dobrego, ale pan? Dziwy! Dziwy niepojęte!

Szumią sosny, świerki, cisy — mchy aksamitem dzieżgają lasu podszycie.

W mrokach gąszczów niknie dwór, cichną zawodzenia kucharki i dziewek. Nic, jeno ta leśna droga, której koleiny bujnie zarasta trawa. Nic — jeno stuk dzięcioła w pień wyniosły. Nic — jeno zieleń wilgotna, puszysta wokoło.

Mrocznieje. Gaśnie pożar drzew. Nadchodzi przedwieczerz. Policjanci popędzają, by przed nocą zdążyć do miasteczka.

Brzęczą kajdany. A ci dwaj idą bez słowa ramię przy ramieniu. Berkowski nisko spuścił głowę. Henryk przeciwnie, prosto i jasno patrzy przed siebie; Dalibóg, że mu teraz lżej!

I rozumie i pojmuje wiele, wiele rzeczy, które zakryte dotychczas były dla niego. Przed oczyma przesuwa mu się całe jego życie. Młodość hałaśliwa, swawolna, co jakiś czas jeno naglemi, tajemniczemi przerywana smutkami zawsze wtedy, gdy w owe szyby nieszczęsne patrzał o zmroku. I przypominają mu się wszystkie wróżby, przepowiednie, znaki; przypomina mu się owe senne widzenie, gdy za twarzą Magdy na szybie ujrzał siebie samego... w kajdanach!

— I sprawdziło się! Sprawdziło co do joty! — przegryza sam w sobie. Lecz niema już żalu do nikogo. Przebacza i temu obok i Magdzie, tak — nawet Magdzie...

Nagle droga leśna rozszerza się w polanę. Drzew zwarty mur szerokie zakreśla koło. Znane miejsce. I drogie. Tak. To tu. Z zieleni wyłania się dom, ten sam, taki sam. Ściany białe, niski płotek krzewami obrosły.

Na niebie słońca już niema. Ale zostało jeszcze na szybach. Zostało. I płonie jak wówczas! Szaleństwo! Spokój prysł, ulga odleciała daleko, wszystko w niepamięć idzie! Wszystko w gruz się wali! Przekleństwo! Zostaje ból, jedynie ból, straszny ból.

Jak pachnie jej ciało rozpustnie! Jak płoną kasztanowe włosy! Magdo! Magdziu! Magdusiu! Widzi ją, widzi na tle szyby... Trzy niewielkie, listwami poprzecznemi przecięte okna.

A w środkowem tli nikłe światełko... Nikły płomień świecy. W blasku jej widnieje wyraźnie postać młodej, do pół nagiej prawie, żony leśnika...

...Jakże nadludzką bywa siła człowieka w tych strasznych przełomowych momentach, gdy wszystko, wszystko, całe życie skupia się, koncentruje w jednym maniackim kłębku woli podświadomej, mocarnej, nie znającej tamy.

Czemże jest wobec tej siły wątła moc stali? Pryskają kajdany, ręka do kości przecięta, bólu fizycznego nie czuje się wcale w chwili takiej. Nie myśli się, nie rozważa, wola porywa i niesie jak prąd szalonej powodzi, niesie na oślep..

..Stój! bo strzelam! — brzmi okrzyk daleki, mętny, nieistotny. Suchy trzask repetowanego zamku... — To nieważne, nieważne!

Oto już biegnie, pędzi, leci ku tym opłotkom niskim, ku tym ścianom białym, dachówką czerwoną krytym. (Z komina równiutko wznosi się dym). Ręce rozkrzyżował, wyciągnął ku temu oknu, co pośrodku, ku temu szczęściu co mu się w niem objawiło...

Za plecyma znowu jakieś niezrozumiałe dlań krzyki, ostrzeżenia. Suchy pada strzał i leśną wstrząsa ścianą.

Pada strzał, w sam środek czaszki. Konające na oplotkach zwisa ciało.

— Nie patrz w szyby o zmroku! — A jednak oczy gasnące patrzą, patrzą, patrzą!

TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

DOWODEM, jak poważnie — albo z jakiem zainteresowaniem — odnoszą się niektórzy panowie do spraw garderoby, do nienagannego wyglądu zewnętrznego, są wydane ostatnio „przykazania", obowiązujące przy próbie u krawca. Dziesięcioro owych przykazań napisał wydawca żurnala dla panów, baron Eelking.

Jakkolwiek zastanawiam się, ile czasu pozostaje temu panu na nieco ważniejsze sprawy i dlaczego nie poruczył tej misji któremuś z krawców, mimo to podaję przykazania dla pożytku tych licznych panów, którzy bywają stale niezadowoleni z wykonania swych ubrań, ale wady dostrzegają dopiero wtedy, gdy im już gotowe odniesiono do domu.

1. Ktokolwiek chce mieć dobrze leżącą garderobę, nie powinien wykręcać się od prób, ani też w czasie próby nerwowo popędzać krawca. Nie wolno zaniedbać ostatniej próby, t. j. gdy ubranie już prawie gotowe, gdyż wówczas można jeszcze niejedno poprawić. Aby ten cel był osiągnięty, trzeba dokładnie i cierpliwie kontrolować w lustrze każdy szczegół.



Koszula smokingowa



Koszula do czarnego marynarkowego ubrania



Koszula na codzień

2. Przed sprawieniem ubrania lub okrycia należy sobie jasno uświadomić, do jakiego celu ma ono służyć. Tylko w takich warunkach bowiem można wybrać odpowiedni fason i materjał. Przy zamawianiu należy krawcowi dokładnie wyjaśnić swoje żądania, by uniknąć nieporozumień i irytacji.

3. Nie można, idąc gdzieś w ubraniu wieczorowem, wstąpić po drodze przymierzyć ubranie marynarkowe. Różnica bielizny gra tu rolę; sztywny przód smokingowej koszuli, odmienny kołnierz i mankiety, a nawet krawat, są to szczegóły zmieniające leżenie i wygląd marynarki, która potem na miękkiej koszuli będzie się inaczej przedstawiała.

4. Przymierzanie kamizelki frakowej na miękkiej koszuli jest nie na miejscu. Wycięcie jej może wypaść błędnie i nie odpowiadać długości przodu wieczorowej koszuli, nie harmonizować z połami fraka.

5. Do przymierzania dwurzędowych kamizelek trzeba włożyć odpowiednie spodnie, gdyż nie wszystkie są górą jednakowo wykończone i później mogłoby się okazać, że kamizelka jest za skąpo skrojona.

6. Frak, przymierzany na miękkiej koszuli, musi wypaść niekorzystnie i źle leżeć. A gdy do tego próba odbywa się bez kamizelki i w kolorowym krawacie — można odrazu nabrać złego przekonania o fraku i zniechęcić się do niego już przed noszeniem.

7. Dobre leżenie spodni rozstrzyga nieraz o korzystnem wrażeniu zewnętrznem. Nie można też przymierzać ich na kamaszach (noszonych do spodni z wyłogami), na których zupełnie inaczej wypadnie ich linja, aniżeli na lakierkach.

8. Do przymierzania spodni sportowych, *plusfours*, nie można zjawić się w skarpetkach, lecz w sportowych pończochach, ze względu na utrafienie prawidłowej ich długości. Za krótkie lub za długie mogą wyglądać karykaturalnie i ośmieszyć ich właściciela.

9. Sportowy raglan musi być przymierzany na sportowych spodniach, których kawałek powinien być widoczny z pod okrycia, gdyż widok samych nóg w pończochach tylko, wyzierających z pod raglana, działa rozśmieszająco.

10. Przy braniu miary na zimowe okrycia przylegające, jak np. chesterfield, trzeba się liczyć z tem, że na grubszem kamgarnowem inaczej leżeć będzie, aniżeli na cienkiem, letniem ubraniu. Stąd wniosek, że na przylegające fasony mogą sobie pozwolić nieliczni wybrani, którzy mają kilka okryć.

Cokolwiekbądź pomyślimy o zainteresowaniach utytułowanego autora powyższych spostrzeżeń, przyznać musimy, że mogą oddać przysługę mężczyznom nie mającym czasu na podobne odkrycia, a ubierającym się nie u mistrzów igły i nożyc, lecz u średnio uzdolnionych krawców, pozbawionych własnej inicjatywy i zmysłu krytycznego. Praktyka uczy nas bowiem, że od uważnego przymierzenia i spostrzegawczości dużo zależy.

Może nie wszyscy panowie zdają sobie z tego sprawę, jak ważnem uzupełnieniem ubrania jest bielizna. — Można mieć modne i doskonale prezentujące się ubranie, a mimo to całość nie sprawi dodatniego wrażenia, o ile bielizna z nią nie harmonizuje. Dlatego przy uzupełnianiu bielizny trzeba zważać na to, jakie zaszły zmiany i zamiast starych fasonów, kupować nowe. Gdyż myliłby się ten, ktoby sądził, że bielizna nie podlega prawom zmienności i odmiany prawie narówni z resztą garderoby.

Najwięcej wpadają w oczy i, rzec można, rażą, niemodne fasony kołnierzy. A wszak właśnie one najprędzej podlegają zniszczeniu i najczęściej wymagają uzupełniania. Informujmy się zatem zawsze o nowościach przy zakupach. Np. obecnie nie są już w użyciu przesadnie długie, śpiczaste końce kołnierzy, ale lekko zaokrąglone. Dalej, nie są zprzodu tak niskie, jakie obowiązywały przy śpiczastych ani tak miękkie, lecz trochę nakrochmalone. Mówię o bieliźnie kolorowej, nie o białych kołnierzach. Mankiety również uległy pewnemu przewrotowi. I one są nakrochmalone, co pociągnęło za sobą zrezygnowanie z modelu podwójnego, wykładanego.

Mamy również nowy fason koszuli do czarnego marynarkowego ubrania na wieczór, a mianowicie: przód gładki półsztywny, a mankiety, w odróżnieniu od koszuli frakowej, podwójne. Przód jest krótszy od przodów koszul smokingowych i frakowych.

Model koszuli smokingowej ma obecnie węższy przód, ze względu na śpiczaste wycięcie kamizelki. Końce kołnierza załamane na boki, szeroko rozwarte, nieco wdół opadające.

Modne pończochy i skarpetki odznaczają się obecnie wielkiem umiarkowaniem w kolorach i deseniach. Te ostatnie są bardzo nieznaczne, drobne i przypominają tkaniny ubraniowe, przetykane paskami wzdłuż. GENTLEMAN

ZIMOWE SPORTY

WŚRÓD zimowych kostjumów sportowych, panuje wielka rozmaitość modeli, a jeszcze większa szczegółów uzupełniających.

Zacznijmy od narciarstwa, które między sportami zimowemi zajmuje naczelne miejsce już chociażby ze względu na możność zdobywania rozległych przestrzeni, w przeciwieństwie do sportu łyżwiarskiego lub saneczkarskiego, gdzie teren działania jest ściśle zakreślony, ograniczony.

Kostjum narciarski oparł się o klasyczne reguły norweskie, przestrzegane obecnie w Anglji, we Francji, częściowo w Niemczech i na międzynarodowych terenach sportowych, jak Szwajcarja i Tyrol północny. Przyjęte są długie spodnie, które, ażeby nie zniekształcały kobiecej sylwetki, muszą mieć świetny krój, zwłaszcza w biodrach i opadać w miękkich fałdach, podwiniętych ponad kostką. Z różnych typów bluzek najulubieńszą jest t. zw. wiatrówka, z zapięciem eclair. Ale noszone są i inne, np. z jasnej flaneli lub z wełny angora, na co przychodzi barwna kamizelka z jerseyu, wykończona po brzegach ręcznym trykotem. Albo barwny dżemper i przylegająca męska bluza z wyłogami, zapięta w środku lub zboku na klamrę. Coraz częściej na bluzki i dżempry przychodzą przylegające żakiety z kieszeniami, wyłogami i dwurzędowem zapięciem, a najnowszym pomysłem są obcisłe, krótkie do pasa, kaftaniczki. Przy bluzkach, tych z flaneli lub z angory, są kołnierze-szale, do wiązania jak krawat, owijania dokoła szyi, a gdy po jeździe gorąco, łatwo je rozchylić i mieć zupełnie wolną szyję. Są też kostjumy jednolite, t. zn. bluza krajana razem ze spodniami i zapinana zprzodu na guziki.

Czapki, najczęściej baskijki, z włóczki lub tkanego trykotu, muszą uzupełniać się w kolorach z szalem i rękawicami włóczkowemi o długich mankietach. Nowością trykotowa kominiarka złączona z dżemprem.

Paski przy bluzkach szerokie, z wielobarwnego jerseyu, a przy bluzach z wyłogami, o charakterze męskim, paski ze skóry z metalową klamrą.

Szale, plecione jak warkocz, z kilku barwnych trykotowych pasm, ukazały się tego sezonu i noszone są przez pionjerki mody sportowej.

Za najszykowniejszy kostjum narciarski uznany jest czarny. Potem idzie najciemniejszy granatowy. Za to towarzyszące mu trykotaże są zawsze utrzymane w wesołych kolorach. Biały kostjum, modny przed laty, jest dziś w złym guście. W Niemczech jest większa tendencja do kolorowych kostjumów, np. popielatych, beige, bronzowych prócz, oczywiście, czarnych i granatowych.

Materjały na kostjumy nieprzemakalne: gabardyna, loden, whipcord, jersey impregnowany.

Kostjumy łyżwiarskie, tak do jazdy dla rozrywki, jak podczas zawodów, trzymają się dosyć konserwatywnie modelu ze spódniczką. To znaczy, jest olbrzymia ich przewaga, a nieliczne tylko wyjątki przyjęły kostjum złożony ze spodni z bluzą. Osobiście, uważam go za jedynie racjonalny i o ileż przyzwoitszy od rozwianej w piruetach spódniczki, ukazującej desous jeźdźczyni każdemu, kto je chce lub nie chce oglądać. Albo niezbyt foremne nogi.

Materjały na te kostjumy stanowią miękkie wełny i bawełniane aksamity w dowolnych, modnych kolorach przybrane wąskiemi pasmami futra. Fasony princesse, albo kostjumy z krótkiemi żakietami. Rękawiczki grube, zamszowe, obuwie wysokie, sznurowane. Berety z aksamitu lub z materjału kostjumu, czasem wąziutko okolone futrem. Dół sukien bardzo szeroki, spodenki z tego samego materjału.

Do jazdy na saneczkach spodnie i trykotowe pullovery są najcelowszym kostjumem. Reszta, z wyjątkiem obuwia, jak przy narciarskim kostjumie. Jako uzupełnienie ciepły płaszcz sportowy.

Do wszystkich kostjumów sportowych dadzą się zastosować następujące wskazówki: muszą odpowiadać celowi, być wygodne i wykonane z nieprzemakalnego materjału.

CAILLER SOBAŃSKA







MODELE MOD

KOSTJUMY Z MATERJAŁÓW KRAJOWYCH





CIEPŁE SUKNIE NA CODZIEŃ Z MATERJAŁÓW KRAJOWYCH

1 Kostjum z brunatnego aksamitu wełnianego, przybrany nieco jaśniejszym astrachanem. Pasek lakierkowy.
2 Kostjum z miękkiej wełny beige. Żakiet z odstającą baskinką, związany paskiem z materjału. Kołnierz, wyłogi i mankiety z bronzowego, płaskiego futerka.
3 Kostjum z wełny angielskiej popielatej, ciemno nakrapianej. Żakiet z dwurzędowem zapięciem, zprzodu przylegający, wtyle ujęty w pasek. Kołnierz szalowy, zakończony wyłogami, z ciemniejszego popielatego futra.
4 Suknia tailleur z zielonej panamy, przybrana pluszem breitschwanzowym. Bluzeczka biała.

SUKNIE POPOŁUDNIOWE Z MATERJAŁÓW KRAJOWYCH



5 Suknia z szewiotu piaskowego Spódniczka układana w kontrafałdy zastebnowane do kolan. Żakiecik zapięty od pasa wdół, wycięcie wypełnione białą, wełnianą zorżetą.

6 Suknia z wełnianego jerseyu bronzowego z wiśniowym, z bladoróżową koszulkową bluzką. Krawat biały w wiśniowe pasy.

7 Suknia płaszczykowa z fantazyjnej wełny w kolorze stali - wyłogi i guziki z czarnego kryształu.

8 Strojna suknia popołudniowa z jerseyu lub z aksamitu w kolorze czarnym. Pelerynka i dół sukni obszyty wąskim pasmem

MODNE BLUZKI I KAZAKI Z MATERJAŁÓW KRAJOWYCH

gronostaju, albo innego białego, płaskiego futerka Drobny wzór wykonany ściegiem łańcuszkowym, białym jedwabiem.

9 Suknia z wełnianej żorżety beige, kołnierz — pelerynka z czarnych karakułów. Piękne zacięcia na staniku i rękawach, guziki z materjalu i pasek przewijany czarną wstązką

10 Suknia z jedwabiu bordeaux, kolnierz, wyłogi i mankiety z breitschwantzu Pasek z materjału, zapięty wtyle na czarną klamrę. Wstawiane fałdy zprzodu i wtyle spódniczki.

11 Kazak z białej żorżety, ozdobiony haftem angielskim i dziureczkami.

12 Bluzka z crepe de Chine, przybrana drobnemi wolancikami z walansjenki.

13 Jedwabny kasak z crepe marocain. Kołnierz i mankiety z tiulu, naszywanego walansjenkami.

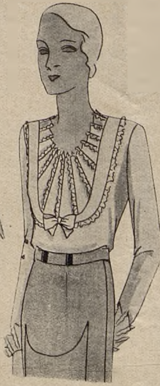
14 Wełniany kazak z crepe marocain. Kolnierz, formujący przodzik, wykończony wypustkami. Guziki czarne.

15 Bluzka z jedwabiu do prania, przybrana żabotem koronkowym. Dwie plisy z zakładek przechodzą na spódniczkę.

16 Kazak z białej jedwabnej piki, przybrany plisowanemi wolancikami.



11



12



13



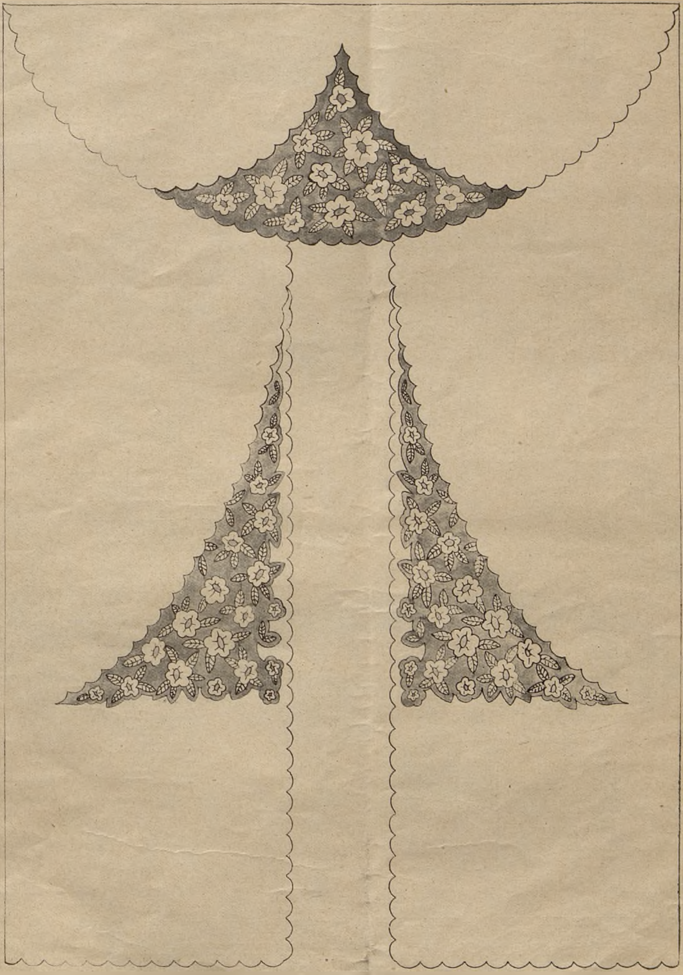
14



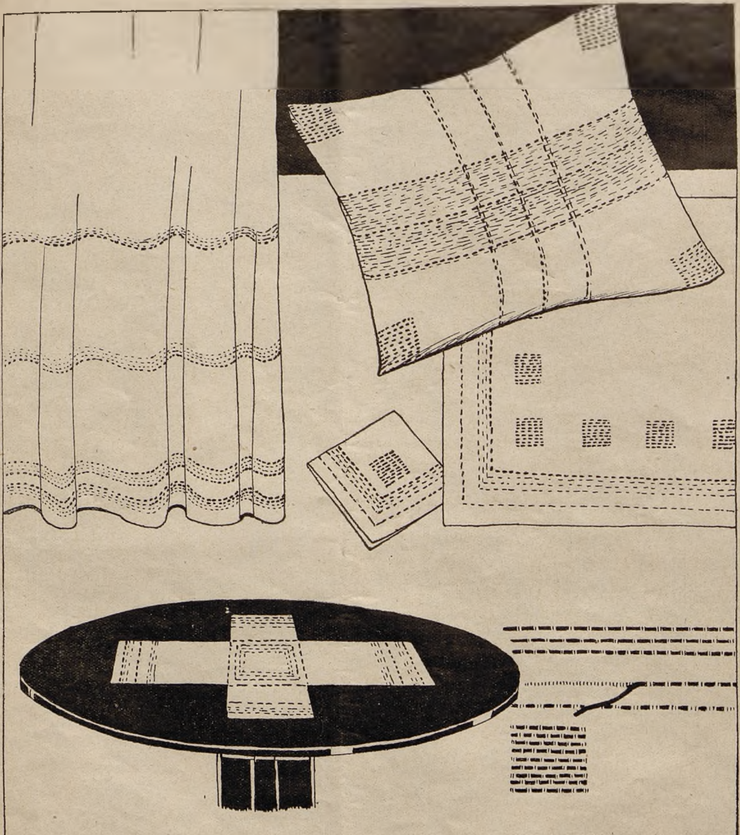
15



16



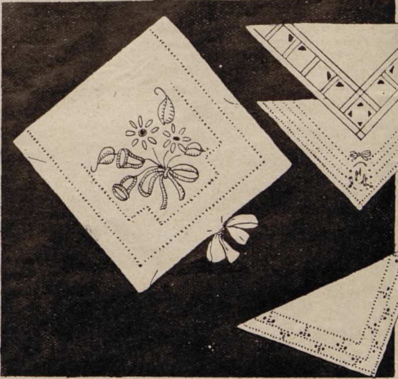
Ryc. 1. — PORTJERA Z TUSORU w kolorze piaskowym Kwiaty i liście wykonane ściegiem wodnym; kwiaty kolorem różowym, liście seledynowym, a tło między kwiatami zahaftowane ściegiem podwlekanym, kolorem niebieskim.



Ryc. 2. — NOWA ŁATWA TECHNIKA PRZEWLEKANIA NA PŁÓTNIE. — Ozdabiamy nią płótno dość grube i niezbyt gęste, jak np. ręcznie tkane. Również markizeta i inne tkaniny niezbyt gęste, z których łatwo wyciągać nitki, nadają się na tę wdzięczną robotę. Często mamy w domu płótno, które chcemy użyć na zasłonę, na obrusy, poduszki i t. p., a nie możemy go przyozdobić haftem. Wyciągamy więc nitki i zastępujemy je innemi, kolorowemi i tworzymy w ten sposób różnobarwne pasy, kwadraty i trójkąty. Nawet sukienki i fartuszki zdobimy w ten sposób i odświeżamy przedmioty spłowiałe, albo niepokaźne.

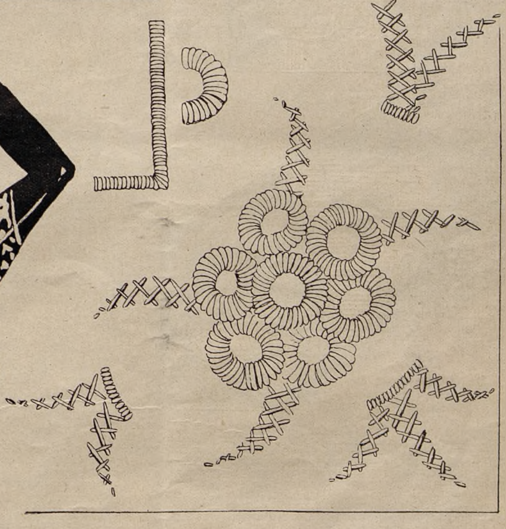
Pasy i figury geometryczne bardzo stosowne do nowoczesnego urządzenia, to też technika przewlekania jest aktualna. Do przewlekania używamy bawełny do haftu albo jedwabiu.

Obok stołu widoczna próbka przewlekania, na stole zaś oryginalna sylwetka w kształcie krzyża. U góry zasłona, poduszka oraz obrus z serwetką.







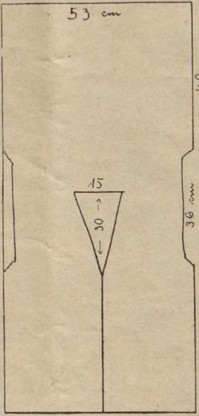


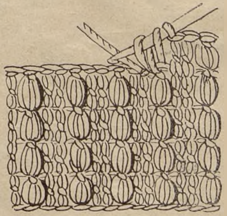
Ryc. 3. — SASZETKA I TRZY CHUSTECZKI, ozdobione mereżką, haftem angiel-skim i płaskim. Haft na saszetce można także wykonać kolorowo. Na chusteczkach można zamiast mereżki stosować kolorowe przewlekanie, którego wykonanie pokazujemy na innej stronie tego zeszytu.

Ryc. 4. — ELEGANCKI KAFTANIK DOMOWY DO PYŻAMY ALBO DOMOWEJ SUKNI. — Haft płaski i Janina w kolorach złotawo-żółtym i blado-zielonym.

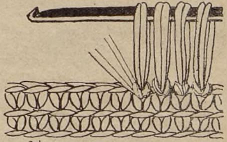
KURS TRYKOTARSTWA SZYDEŁKOWEGO



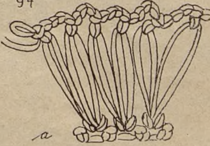




93



94



a





KAFTANICZEK DO ŁÓŻKA z białej sportowej włóczki. Ścieg bardzo łatwy; jest to kombinacja słupków zwyczajnych i kilkakrotnie nawijanych. Po dwóch słupkach robimy jeden nawijany czterokrotnie, t. j. nawijamy raz, potem przeciągamy nitkę przez oczko poprzedniego rzędu, nawijamy drugi raz i znowu przewlekamy nitkę i tak powtarzamy 4 razy, następnie przerabiamy wszystkie nitki, znajdujące się na szydełku naraz.

Robimy podług kroju, którego szkic podajemy obok. Rękawy mają 60 cm długości, a 40 cm szerokości i są u góry lekko zaokrąglone.

Brzegi są wykończone riuszkami. Najpierw obrabiamy brzegi 5 — 6 rzędami ścisłych oczek w ten sposób, że wkłówamy zawsze w tylną nitkę poprzedniego rzędu, przez co pozostaną na wierzchu nitki, które są potrzebne do wykonania riuszek, ryc. 94. Riuszki robimy w następujący sposób: zaczepiamy nitkę podwójną o wspomnianą wyżej niteczkę ścisłego oczka i robimy ścisłe oczko, ale wyciągamy nitki do góry, żeby powstały długie kluczki, ryc. 94. Gdy wykonamy wszystkie rzędy kluczek, łączymy je oczkami w powietrzu i ścisłemi oczkami, ryc. a.

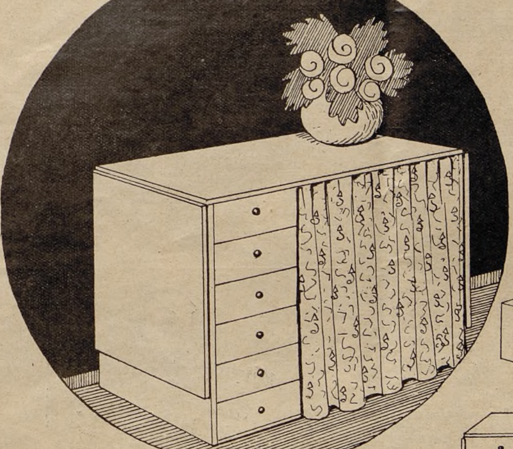
Zprzodu wiążemy kaftaniczek przy pomocy wstążki.

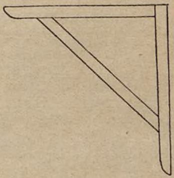
GARNITUR DO DŻEMPRÓW I SUKIENEK — Niemodny dżemper, albo bardzo skromny z gładkiego trykotu, lub też sukienkę trykotową można ozdobić karczkiem i mankietami w odmiennym kolorze. Wykrojmy więc najpierw formę z papieru, podług niej robimy zwykłe słupki tam i z powrotem. Następnie umacniamy brzeg rzędem słupków, na nich zaś robimy wachlarzyki z 5 słupków i 1 ścisłego oczka, ob. próbkę.

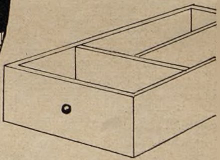
Mankiety wykonane w taki sam sposób. Garnitur ten można urozmaicić, stosując kilka kolorów i robiąc więcej rzędów wachlarzyków.

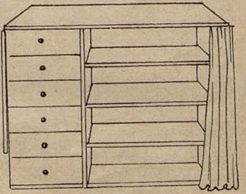
Karczki tego rodzaju są bardzo modne.

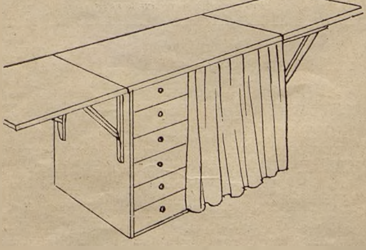
Z. KULCZYCKA











KĄCIK PRAKTYCZNY

PRAKTYCZNY STOLIK DO PRACY DLA PANI. — Panie, które dużo szyją, odczuwają często brak odpowiedniego pomieszczenia dla drobiazgów potrzebnych przy szyciu, a także stolika, na którym możnaby krajać i prasować. Podajemy dziś model takiego uniwersalnego stolika w taniem wykonaniu, bo dziś idzie głównie o taniość. Kto może sobie na to pozwolić, da zrobić taki stolik solidniej, bez firaneczki, a z drzwiczkami.

Stolik, a właściwie komódka jest podzielona na dwie części, jedna mieści szufladki, z których kilka jest podzielonych na działki przy pomocy ścianek, a te znowuż mozna urządzić w taki sposób, że łatwo je przestawiać. Większa część komódki podzielona deskami na półki, które zasłaniamy firaneczką z kretonu, o ile nie możemy dać zrobić drzwiczek.

Bardzo praktyczne są klapy po bokach komódki. Podnosimy je w czasie pracy i powiększamy stolik, możemy więc wygodnie rozłożyć robotę, krajać, rysować kroje i prasować

Najpraktyczniej będzie, gdy polakierujemy stolik, albo zapuścimy tylko bajcem. Jeśli chcemy prasować na blacie, musimy, w razie gdy go polakierujemy, kłaść bardzo grubą podkładkę, albo deskę.

Stolik ma 80 cm długości, 70 cm wysokości, a 48 cm szerokości. Szufladki zajmują 34 cm długości stolika, reszta przeznaczona na półki. Klapy mają po 50 cm długości Wymiary te można oczywiście zmienić. Do podpierania klap służą kliny, których wykonanie znane jest każdemu stolarzowi.

Jeśli stolik jest starannie wykonany i wykończony, stanowi nawet ozdobę pokoju do pracy.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

RÓŻNE DANIA DO ZIMNEGO BUFETU, DO BRYDŻA itp. Pasztety są znaczną pomocą w zestawieniu zimnych dań. Sporządzamy je najchętniej z dziczyzny, ale można również zrobić smaczne pasztety z innego mięsa. Do pasztetów używamy mięsa pieczonego lub gotowanego, bądź surowego. Jeśli chcemy, żeby pastet był różowy, solimy mięso na kilka dni naprzód i mielimy w stanie surowym. Dla poprawienia smaku dodajemy do pasztetów prócz korzeni i włoszczyzny także szlachetne rodzaje grzybów, które mamy w konserwie. Suszone grzyby mniej się nadają, można jednak użyć smak z nich, nieco zgęszczony po wygotowaniu.

Pasztet powinien być pulchny, dlatego ubijamy doń białka. Jeśli ucieramy mięso z dodatkami w donicy, pasztet będzie bardzo pulchny i będzie miał dziurki, podobnie jak ser szwajcarski, co w przekroju wygląda apetytnie.

Pasztet z sarniej wątroby. Wyjąć kostki z sarniny — z części piersi i brzucha — mięso posolić i odstawić na 3 dni. Z kości wygotować smak z włoszczyzną. Na 1 wątróbkę sarnią bierze się 50 dkg mięsa sarniego i 25 dkg tłustej wieprzowiny, którą należy również nasolić na 3 dni. Zemleć mięso wraz z sarniną i wątróbką 2 razy, następnie dać do donicy, wlać ¾ l gęstego smaku z kości i włoszczyzny, oraz dodać do smaku pieprzu czarnego, białego i angielskiego, odrobinę gałki muszkatułowej i majeranku, szczyptę zmielonych goździków i imbieru, nakoniec 8 dkg mąki ryżowej. Trzeć masę w donicy przez 20 minut, potem dodać 3 łyżki zmielonych grzybów z konserwy i włożyć masę do formy suto wysmarowanej. Piec przez 1½ do 2 godzin. Podczas pieczenia mięso wydziela sok, który jednak wyparuje i tworzy na wierzchu ciemną, bardzo smaczną skórkę. Wyrzucić pasztet z formy i wystudzić powoli.

Wytworny pasztet z zająca. Dusić całego zająca z 25 dkg wieprzowiny, 25 dkg cielęciny, pieprzem angielskim i czarnym, cebulą i estragonem. Mięso nie powinno się rozpadać, gdyż comber krajemy w plasterki, resztę zaś mięsa mielimy 3 razy. Do zmielonego mięsa dodajemy 50 dkg stopionego smalcu, 2 łyżki tartego parmezanu i sosu z trufli. Jeśli masa jest za gęsta, dodać sosu z duszenia mięsa. Do wysmarowanej formy nakładać naprzemian masę, plasterki combru, znowu masę, posiekane trufle, masę i t. d., na wierzchu zaś powinna się znaleźć masa. Gotować pasztet w parze przez 1—1½ godziny.

Masełko do kanapek. Posiekać zieloną pietruszkę, 2 wymoczone i oczyszczone sardelki, 2 żółtka ugotowane na twardo, oraz kilka kaparków. Wymieszać z 60 dkg masła, dodać soli, pieprzu i octu estragonowego do smaku i ucierać przez 15 minut. Nakładać na bułeczki.

Masełko z ozorem. Utrzeć świeże masło i dodać do smaku tartego wędzonego ozora.

Faszerowane jaja. Ugotować 4 jaja i przekroić wzdłuż. Wyjąć żółtka i posiekać, następnie dodać łyżkę musztardy, łyżkę masła, łyżeczkę posiekanego szczypiorku, łyżeczkę soli, szczyptę pieprzu, szczyptę papryki, łyżkę octu estragonowego. Utrzeć masę starannie i napełnić nią białka. Podać na tartinkach.

Ostre kanapki. Zemleć pieczone mięso wołowe z 2 sardelkami, kilku kaparkami, 5 korniszonami, 2 żółtkami, dodać szczyptę papryki i sos z mięsa oraz octu estragonowego do smaku. Na tartinki grubo posmarowane masłem nałożyć tę masę i przybrać pięknie wykrojonemi plasterkami korniszonów.

Herbatniczki z imbierem. Zamiesić ciasto z 20 dkg mąki, 2 jaj ubitych z 20 dkg cukru, 2½ dkg sproszkowanego imbieru, oraz posiekanej skórki cytrynowej. Wytaczać bardzo cienko, wykroić ciasteczka, ułożyć na wysmarowanej blasze i piec, gdy odpoczną 1½ godziny.

Sałata z jabłek, orzechów i cykaty. Pokrajać w cienkie plasterki 5 winnych, dużych jabłek. Sparzyć 8 dkg wyłuskanych orzechów włoskich i ściągnąć skórkę, następnie pokrajać tak samo jak 7 dkg cykaty, w cienkie plasterki. Wymieszać z bitą śmietanką i podać z suchemi ciastkami. Śmietankę dodać przed wydaniem, jabłka pokropić winem, by nie poczerniały, o ile nie można ich pokrajać tuż przed podaniem.

Jabłka, banany i pomarańcze ze zmielonemi migdałami dostarczają doskonałej odświeżającej sałatki, do której można dodać wina albo bitej śmietanki.

Sałatki owocowe można przybrać osączonemi konfiturami. Panowie wolą te sałatki z winem zamiast ze śmietanką, a niektórzy mieszają je nawet z sosem majonezowym.

CZEKOLADOWY COMBER SARNI. — Utrzeć 10 dkg masła i dodawać stopniowo 5 żółtek, 10 dkg tartej czekolady, łyżkę kakao, 4½ dkg mąki, 7½ dkg migdałów tartych ze skórką, nakoniec pianę z białek i łyżeczkę proszku do pieczywa. Włożyć masę do podłużnej formy i piec przez godzinę. Gdy wystygnie powlec polewą czekoladową z 10 dkg czekolady, 10 dkg mączki cukrowej, łyżki kakao, ¼ szklanki wody i 2 dkg masła kakaowego albo palmowego. Ogrzać wszystko nad parą, gdy masa dość płynna, powlec comber i naszpikować migdałami.

CZEKOLADKI — Utrzeć 3 dkg masła z 5 dkg cukru waniljowego, dodać przetarte ugotowane żółtko i łyżeczkę rumu. Z tej masy formować małe kulki i zawinąć w masę z 10 dkg miałkiego cukru, tyleż mielonych orzechów, tyleż tartej czekolady, 1 białka, 1 łyżeczki rumu. Nakoniec tarzać w tartej czekoladzie.

ZIMNY BUDYŃ Z GŁOGU. Oczyścić z ziarnek i włosków i starannie wymyć ½ kg głogu, zalać wodą do przykrycia i ugotować na miękko, poczem przetrzeć przez sito. Masa powinna być dość rzadka. Zasypać ją grysikiem pszennym, biorąc ¼ l na litr masy i dać wypęcznieć na kraju blachy, dodać cukru do smaku, 3 tarte gorzkie migdały, oraz łyżeczkę masła i włożyć do formy budyniowej wypłókanej zimną wodą. Gdy zastygnie, wyrzucić na półmisek i podać z sosem waniljowym.

TARTELETTES Z WINOGRONAMI. Wysłać małe foremki kruchem ciastem. Przebrać jagódki winogron i włożyć do foremek, na wierzch dać pianę z białek sztywno ubitą z cukrem, 12 dkg na 2 białka, i upiec w rurze.

BUDYŃ Z GRUSZEK. Namoczyć 35 dkg czerstwych bułek w wodzie, następnie wycisnąć i rozetrzeć. Dodać 3 jaja, 5 dkg stopionego masła, szczyptę soli, 10 dkg cukru, skórki cytrynowej, ½ łyżeczki cynamonu oraz 5 dkg mąki i dobrze wymieszać. Obrać i przepołowić 10 gruszek kompotowych średniej wielkości, oraz 8 gruszek drobno pokrajać i wymieszać z ciastem. Formę wyłożyć plasterkami masła, włożyć masę i piec przez 3 godziny w miernym piecu. Można również kłaść ciasto i gruszki warstwami. Dobre także ze śliwkami.

WYKWINTNY TORT CHLEBOWY. Trzeć przez 30 minut 10 żółtek z ¼ kg cukru. Dodawać stopniowo 10 dkg słodkich i kilka gorzkich tartych migdałów, 5 dkg posiekanej cykaty, albo smażonej skórki pomarańczowej, ½ łyżeczki cynamonu i szczyptę goździków, 6 dkg tartej czekolady i 15 dkg utłuczonego, przyrumienionego chleba żytniego razowego. Gdy masa starannie wymieszana, dodać pianę z 10 białek sztywno ubitych i upiec w formie suto masłem wysmarowanej. Tego tortu nie trzeba przekładać, wystarczy powlec go dobrą polewą czekoladową.

TANI TORT FASOLOWY. Przetrzeć przez sito 30 dkg ugotowanej i osączonej białej fasoli. Utrzeć 25 dkg cukru z 3 żółtkami, dodać pianę z 3 białek, 5 dkg tartych orzechów i ½ paczki proszku do pieczywa. Włożyć do wysmarowanej formy i upiec w miernej rurze. Przełożyć marmeladą. Można powlec polewą czekoladową.

TORT GRYSIKOWY. Utrzeć 4 żółtka z 20 dkg cukru. Dodać skórkę i sok z ½ cytryny, 10 dkg obranych migdałów albo orzechów laskowych, pianę z 4 białek i 10 dkg grysiku. Po 5 minutach włożyć masę do wysmarowanej formy i upiec. Po ostudzeniu przełożyć marmeladą morelową i posypać cukrem, albo powlec lukrem cytrynowym.

TANIE PIERNICZKI. Zagotować 25 dkg miodu z 12 dkg cukru i nalać gorący płyn do 50 dkg mąki. Dodać 1 jaje, łyżeczkę sody, cynamonu i goździków. Wykroić pierniczki i upiec.

RYŻ Z WĄTRÓBKĄ I OLIWKAMI. — Dusić ryż z namoczonemi poprzednio grzybkami i zielonym groszkiem z konserwy albo suszonym i namoczonym. Gdy miękki, dodać drobno pokrajanej duszonej wątróbki i wyłożyć na podłużny półmisek. Przybrać oliwkami, wokoło obłożyć pokrajaną wątróbkę.

PORY JAKO JARZYNA. — Oczyścić z ciemnych liści i dusić w wodzie z masłem i kostką buljonową. Nakoniec dodać odrobinę octu.

Sałata z porów. — Ugotować pory jak powyżej, pokrajać w cienkie plasterki i dodać do sałaty z kartofli.

NADZIEWANE SELERY NA ZIMNO. — Selery jednakowej wielkości, ale nie za duże, wyszczotkować i ugotować w solonej wodzie niezbyt miękko, następnie obrać i wydrążyć ostrożnie. Położyć na kilka godzin do wody z octem, następnie osączyć i nadziać sałatą z ryby, resztek mięsa, kartofli albo jarzyn. Ustawić na okrągłym półmisku, powlec galaretką mięsną albo rybną, przybrać kiszonemi ogórkami i galaretką i podać z majonezem.

SAŁATA Z SELERÓW Z FRANCUSKĄ MUSZTARDĄ. Ugotowane selery pokrajać w plasterki wraz z kilkoma renetami. Przygotować sos z francuskiej musztardy, śmietanki i soku cytrynowego, posolić i popieprzyć. Wymieszać z nim selery i jabłka na kilka godzin przed podaniem.

BAJCOWANA PIECZEŃ WIEPRZOWA. Na 5 dni przed użyciem natrzeć polędwicę wieprzową solą, włożyć do kamiennego garnka z pokrajaną cebulą, pieprzem czarnym i białym, macierzanką, listkami bobkowemi i zalać octem estragonowym. Po pięciu dniach zrumienić na maśle ze smalcem, popudrować mąką, podlać połową marynaty i dusić do miękkości. Nakoniec zaprawić śmietaną. Podać z czerwoną kapustą i kartoflami.

TOWAROZNAWSTWO

Muszkatułowa gałka jest to owoc okrągły, o średnicy około 2½ cm, barwy szarawo-bronzowej, przyprószonej białym pyłkiem. Gałki powinny być ciężkie, pełne i tłuste. Wyciąga się z nich olejek albo masło, z odpadków fałszuje się gałki, zlepiając je z innemi składnikami. Należy więc odrzucać gałki kruszące się, jak również stoczone przez robaki. Małe i lekkie gałki są mniej wartościowe.

Muszkatułowy kwiat, barwy pomarańczowo-żółtej, przejrzysty jak róg, długości 3 — 4 cm, grubości 1 mm. Smak piekąco-aromatyczny, zapach ostry, balsamiczny. Używa się jak gałki.

Papryka jest to produkt ze strąków rośliny, barwy czerwonawo-pomarańczowej. Kupujemy w stanie sproszkowanym, gdyż trudno utłuc wysuszone owoce. Bywa zafałszowana mąkami a nawet tłuczoną cegłą, kupować więc u solidnych kupców.

Pieprz pochodzi z Azji południowej.

Czarny pieprz są to owoce krzewu, zbierane przed dojrzeniem i wysuszone, mają powierzchnię pomarszczoną. Dobre ziarna toną w wodzie. Biały pieprz — to owoc dojrzały, obrany i wysuszony, o gładkiej powierzchni. Oba gatunki bywają fałszowane owocami, ciastem, barwieniem. Mielony zawiera zwykle odpadki i inne bezwartościowe składniki.

Pieprz angielski, jest to wysuszony, prawie dojrzały owoc drzewa pimentowego, okrągły, czerwonawo-bronzowy, aromatem i smakiem przypomina goździki i cynamon.

Pieprz kajeński jest podobny do papryki, tylko jaśniejszy i ostrzejszy. Dostarczają go również owoce strączkowe, podobne do strąków papryki.

Szafran, są to znamiona kwiatu z rodziny cebulkowych, o barwie purpurowej. Zapach mocny, charakterystyczny, siła barwienia bardzo wielka. Cena szafranu jest bardzo wysoka, gdyż na 1 kg idzie 150.000 znamion — stąd często zafałszowanie innemi roślinami, a nawet włóknami mięsa, sztuczne obciążenie, wyciaganie barwika i t. p. Używa się go do barwienia ciast i potraw, jako przyprawy; również w lecznictwie.

Tatarak, roślina rosnąca nad wodą, dostarcza w swoich kłączach produktu używanego jako przyprawy do wódek, w stanie kandyzowanym jako środka pobudzającego apetyt i trawienie, a także pod różną postacią w lecznictwie. Sprzedają go w stanie świeżym, suszonym i rozdrobnionym. Może być obrany lub nieobrany. Jako niedrogi rzadko bywa zafałszowany.

Wanilja pochodzi z Ameryki. Są to wysuszone strąki, których miły zapach pochodzi od waniliny w nich zawartej. Strączki powinny być ciemne, elastyczne, pachnące. Cienkie, twarde, suche, małe i jasne strączki są bez wartości. Przez wyciągnięcie zapachu wanilja staje się bezużyteczna; zniszczone w ten sposób strączki poznać po słabym zapachu i zwiększonej soczystości albo — gdy długo leżą — po twardości. Najlepsza wanilja jest pokryta kryształkami waniliny. Powinna być szczelnie opakowana, najlepiej w słoikach szklanych.

Namiastką wanilji jest wanilina syntetyczna, uzyskana z soku sosny; sprzedaje się ją zmieszaną z cukrem, jako cukier waniljowy.

Korzenie powinno się przechowywać w puszkach szczelnie zamkniętych i nie wystawionych na wilgoć. Zioła, jak macierzanka i t. p., powinny być starannie wysuszone, inaczej pleśnieją w naczyniach zamkniętych. Szczególnie korzenie sproszkowane należy szczelnie zamykać, by się aromat nie ulatniał.

OCHRONA SKÓRY W PORZE ZIMOWEJ

Chłodne wiatry jesienne i ostre powietrze zimowe, wywierają w pierwszym rzędzie swój szkodliwy wpływ na nieokrytą skórę ludzką, która staje się wtenczas szorstką i pęka. Często dochodzi do odmrożeń, po których pozostają przeważnie jakieś znamiona. Tak np. czerwony nos lub odmrożone uszy nie stanowią dla nikogo miłego nabytku. Przy uprawianiu sportów zimowych należy specjalnie zwracać uwagę na uodpornienie skóry jakimś środkiem ochronnym, przed ujemnemi wpływami wiatru i mrozu. Tak samo winien ochronić swą skórę każdy, kogo obowiązki pracy zawodowej zmuszają do przebywania na mroźnem powietrzu. Nie należy do przyjemności np. jazda otwartym samochodem w czasie zawiei śnieżnej, kiedy ostre kryształki śniegu tak smagają twarz, że normalny wygląd jej po takiej jeździe, na długo zostanie zmieniony. Taka perspektywa nie uśmiecha się nawet najzagorzalszemu zwolennikowi sportu samochodowego. — Doskonałym środkiem ochronnym dla wszystkich, którzy dobrowolnie lub przymusowo przebywają dużo na ostrem powietrzu jesiennem i zimowem, jest znany **Krem Nivea lub Olejek Nivea.** Oba preparaty zrobione są na podstawie Eucerytu, który w właściwościach swych bardzo jest zbliżony do naturalnego tłuszczu skóry ludzkiej. Jedynie **Krem i Olejek Nivea** zawierają Euceryt, który daje pewność, że wniknie w skórę nie wywołując żadnych podrażnień. — Można zatem śmiało każdemu, kto z jakichkolwiek powodów przebywa dłużej na ostrem zimowem powietrzu gorąco zalecić, by wszystkie te części ciała, które pozostają nieokryte, natarł jak najstaranniej Olejkiem Nivea. — Uodporni w ten sposób skórę i da jej jednocześnie ochronę przed oparzeniem promieniami ultrafioletowemi, które w zimie przez odbicie się od wielkich płaszczyzn śnieżnych, często dają się nieprzyjemnie we znaki.

H. FERRES, lek. prakt.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

JULJUSZ KLEINER: Zarys dziejów literatury polskiej. T. 1, Ossolineum 1932. — W cyklu podręczników polskich dla szkół średnich Balickiego i Maykowskiego, jako część druga tomu właściwie szóstego, ukazuje się książka Juljusza Kleinera, obejmująca jakgdyby przewodnik po wirydarzu piśmiennictwa niepodległej Polski, który w formie wypisów, zawrze część pierwsza.

O charakterze książki, o zamiarach autora mówi wyczerpująco przedmowa. Byłbym w sumieniu krytyka, zupełnie spokojny, gdybym — zamiast recenzji — zmienił tylko warunkowy tryb owej przedmowy na tryb orzekający — gdybym wszystkie te „chciałbym, aby ta książka była... aby spełniła... i t. d.", wyraził poprostu: — książka ta, mówiąc językiem, mówiąc duchem pisarza o pisarzu, skłania nas mimowoli do zawarcia bliższej znajomości z jego dziełem, ożywia, dramatyzuje — rzekłbym — ten okres naszej literatury, w którym przyzwyczailiśmy się widzieć jeno moment, jakby statyczny — owo skostnienie pod pyłem (nie tylko wieków) szeregów ksiąg o wyżółkłych złoceniach grzbietów, na bibljotecznych półkach.

Ów zgoła nie podręcznikowy, nie naukowy (w znaczeniu suchej kategoryzacji faktów) charakter książki Juljusza Kleinera przełamuje fatum dystansu między dawnemi a nowemi wieki, rozbija szyby bibljotecznych gablotek; rodzi ta książka takie nastawienie czytelnika wobec wiecznie zielonego czarolasu dawnej, rodzimej kultury polskiej, że — nie wiem czy szczęśliwą wprowadzam metaforę — ono, niby „gałązka litewskiego chmielu... rzekę kraśnym przeskakując wiankiem, na obcym brzegu łączy się z kochankiem".

Szczególną jednak zwróciłbym uwagę na wiek Kochanowskiego i Krasickiego, szczególnie podkreśliłbym fakt rozmieszczenia pisarzy w wyraźnych fazach czasowych. Przyznam się, że dopiero lektura omawianej książki pozwoliła mi wyczuć, że np. Rej mógł osobiście uścisnąć dłoń Kochanowskiego, w hołdzie dla jego rozkwitającej muzy. Za bardzo szczęśliwy pomysł uważam również wprowadzenie tablic synchronistycznych, — które nawet przy tendencjach nieobarczania pamięci datami — choćby tylko drogą wzrokową uprzytomnią czytelnikowi współczesność zjawisk kulturalnych na terenie europejskim. Względom praktycznym w całej pełni odpowiadają transkrypcje fonetyczne nazwisk pisarzy obcych.

Gdybym chciał zdobyć się na największy i najszczerszy komplement wobec książki Kleinera, nie mógłbym — zdaje mi się — zdobyć się na lepsze jej określenia — co zrobił już autor w przedmowie — jak: książka do czytania. Istotnie — chciałbym ją widzieć nie tylko na stoliku szóstoklasisty, ale żeby zbłądziła pod strzechy naszej niewiedzy i niechęci do pomników kultury dawnej — i chciałbym jeszcze, żeby kiedyś ktoś, mógł z równie czystem, jak ja, sumieniem zmienić na indicativus — tryb zakończenia mojej recenzji. WŁODZIMIERZ LEWIK

MIECZYSŁAW JAROSŁAWSKI: Między Eufratem a Tygrysem. Pamięci Orląt lwowskich, poległych w obronie Ojczyzny w roku 1918—19 Wyd. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa. Bibljoteka Iskier. Okładka J. Przybylskiej — Książka ta, wydana w dwóch pokaźnych tomach, ilustrowanych zdjęciami fot., opisuje przepiękną i pełną przygód egzotycznych podróż autora po Syrji, Mezopotamji i Iraku. Pustynne te kraje, leżące pomiędzy Eufratem a Tygrysem, do których nie dotarła jeszcze trzeźwa kultura Europy, a nawet zeuropeizowanej Turcji, zachowały swą idylliczną dzikość i romantyzm epoki biblijnej, tak egzotycznej w wieku radjografji, telewizji i zagadnień międzyplanetarnych. Żywy i barwny styl, interesujący sposób ujęcia fabularnej strony książki, jasność opisów a nadewszystko prawdziwość zdarzeń, poparta prześlicznemi zdjęciami z natury, — czynią z tej pięknie wydanej książki dziełko pożyteczne i kształcące, a więc niezbędne w bibjotece młodzieży. — Podobnie niezawodną w swej intencji kształcenia młodzieży zapomocą mądrej, zdrowej a bogatej treści, jest książka geograficzno-podróżnicza p. t. „Na ciemnych wodach Paragwaju", STEFANA BARSZCZEWSKIEGO. — Wyd. Książnica-Atlas. Treść niezmiernie interesująca, mimo ściśle autentycznej i naukowo ujętej fabuły. Wydanie nadzwyczajnie staranne.

STAN DZIKOWSKI: Egzotyczna Polska, Gebethner 1931. — Wśród pięknych, a czasem porywających opisów polowań na kozły, cietrzewie, głuszce, pardwy czy kaczki — po lasach i ostępach kresów północnych, Wołynia, Białorusi — oddychamy powietrzem Polski istotnie egzotycznej, co krok, co parę kart w nowej, nieznanej, odkrywanej szacie.

Ale nie te polowania i nie te pejzaże stanowią w pierwszym rzędzie o wartości książki Dzikowskiego. To raczej dusza tych ziem kresowych, ukazana na tle lat przedwojennych i bystrych dni współczesności. Książkę Dzikowskiego nazwałbym przewodnikiem do serca Kresów. WŁ. L.

Upływa już 60 lat, jak założona została FABRYKA CIAST I CUKRÓW W JAROSŁAWIU, która rozwija się pod firmą GURGUL w Jarosławiu i w r. 1908, po pożarze głównego budynku, zostaje odbudowana przy zastosowaniu nowych urządzeń technicznych. — Na licznych wystawach otrzymuje odznaczenie szczególnie za higjenę wyrobów dla dzieci, t. zn. mączkę i specjalne biszkopty dla dzieci. Gdy nauka i praktyka wykazały że dzieci, starzy i chorzy chętnie przyjmują ten najkonieczniejszy pokarm w formie biszkoptów niż w formie niesmacznej mączki, zaniechała fabryka wyrobu mączki, ulepszając stale wyroby biszkoptów dla dzieci, chorych i starców, które w całej Polsce zyskały duże uznanie. Równocześnie z wyrobami biszkoptów urządziła fabryka na sposób europejski fabrykę precelków słonych w różnych gatunkach i wielkościach, które z uwagi na brak cukru i składników szkodliwych dla cierpiących na cukrzycę, są djabetykom przez lekarzy zalecane. Precelki te mimo wysokich ceł eksportuje fabryka do Czech, Austrji i Węgrzech. — Odznaczenia zyskała fabryka na wielu wystawach, 55 medali i 9 dyplomów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WARSZAWIANKA. — Żadne środki chemiczne nie usuną na stałe nadmiernego uwłosienia. Trzeba zastosować elektrolizę lub diatermję. Jest to długa kuracja, gdyż na jednem posiedzeniu można usunąć zaledwie kilka włosków. O ile idzie tylko o górną wargę lub brodę, nie będzie to ani zbyt kosztowne, ani zbyt długo nie potrwa, trudniejsza jednak sprawa z ramionami i nogami. O wygubieniu uwłosienia tych ostatnich domowym sposobem była mowa w jednym z artykułów w „Świecie Kobiecym".

PANI ZOFJA ST. — Zasadniczo bywa blondynkom dobrze w kolorze zielonym, ale główną rolę gra w tem dobra cera. Nie wątpimy, że ją Pani posiada, ale nie możemy na odległość doradzać kupna wspomnianego materjału, gdyż byłaby to za wielka odpowiedzialność. Trzeba przymierzyć przed lustrem i poradzić się kogoś z najbliższego otoczenia. Model 172 z nru 24 „Świata Kobiecego" będzie odpowiedni do wykonania z tiulu lub żorżety.

N. N. — Żądane wzory wysłaliśmy pod wskazanym adresem. Materjałów jedwabnych nie należy prać w gorącej wodzie, ani też prasować gorącem żelazkiem, gdyż od tego puszczają kolor, albo zmieniają. Do prania używać mydlanych płatków, mydła barskiego lub marsylskiego; ale nie namydlać materjału lecz prać w pianie mydlanej, w ciepłej wodzie, płókać zaś w zimnej z dodatkiem odrobiny octu. Prasować w stanie wilgotnym. Jeśli tego samego dnia nie możemy prasować, wysuszyć, a do prasowania nakropić. Przechowywanie wilgotnego materjału źle wpływa na kolor.

NAUCZYCIELKA. — Fabryki kapeluszy filcowych mamy w kraju, a koncentrują się one w Łodzi, Bielsku, Częstochowie To są niejako centrale, prócz innych prowadzonych na mniejszą skalę. Przywóz z zagranicy dotyczy jedynie luksusowych modeli.

Do wszystkich robót ręcznych dostarczamy odwrotną pocztą wzorów naturalnej wielkości do przeprószania.

W ciągu kilku minut każdy wzór można przenieść na materjał, na którym robota ma być wykonana.

Nasze roboty ręczne są łatwe i szybkie do wykonania a przytem niezwykle efektowne.

Każdą robotę ręczną „Świata Kobiecego" można wykonać, jeśli się nawet nie umie wcale rysować. Wszystkich ściegów potrzebnych do ich wykonania można nauczyć się z „Almanachów" „Świata Kobiecego".

Redaktorki **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzny 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon admin.: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, Chorążczyzny 27. Tel. 85-16 Telefon redakcji 48-34



PREMJE

DLA ROCZNYCH PRENUMERATOREK „ŚWIATA KOBIECEGO"

NA ROK 1932!

Każda Prenumeratorka, która nadeśle zgóry roczną prenumeratę t. j. zł 40·— otrzyma bezpłatnie do wyboru jedną z następujących książek:

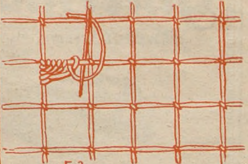
Edschmid Kazimierz: Lord Byron. — Romans wielkiej miłości
Istrati Panait: Żagiew i zgliszcza
Makarewicz Róża: Praktyczna kuchnia — Z licznemi rycinami
Victorini Józef: Hodowla drobiu

Każda zaś Prenumeratorka, która nadeśle zgóry półroczną prenumeratę t. j. zł 20·— otrzyma bezpłatnie do wyboru jedną z następujących książek:

Czarnota Jan Kaz.: Kuchnia jarska
Filochowska Helena: Kobra — Nowele
Sinclair May: Anna Severn i Fieldingowie — Powieść
Szelburg Ewa: Polne grusze — Powieść
Tokarz W.: Wyrób win i miodów (w oprawie)
Walter Edmund: Pięćdziesiąt pieśni na fortepian
Wiśniewska Marja: Torty i ciasta domowe

NA KOSZTA PRZESYŁKI I OPAKOWANIA PREMJI NALEŻY PRZEKAZAĆ ZŁ 2·—

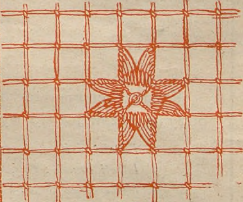




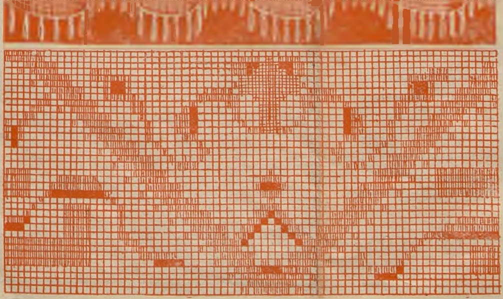
52 a



b



c



ROBOTY SIATKOWE

STORA OZDOBIONA SZLAKIEM I WZOREM Z GWIAZDEK. — Krótkie story są zazwyczaj skromne, gdyż służą tylko do zasłonięcia okien, a nie jako firanka. Podany model wykonany jest z siatki, której oczka mają 7 — 8 mm w kwadracie. Szlak wyszyty ściegiem płóciennym, gęstym cerowanym i rzadkim. Drobny wzór z gwiazdek rozsiany w dowolnych odstępach po całej storze. Wykonanie jest łatwe. Zaczynamy w rogu oczka, gdzie zaczepiamy koniec nitki. Następnie robimy dwa ściegi dziergane na zewnętrznej nitce oczka, potem zaczepiamy tylko o przylegającą nitkę i powtarzamy tak, aż nitka będzie pokryta ściegami, ryc. 52 a. W tem samem oczku robimy drugą część gwiazdki, ryc. b, następnie wykonywamy inne części, a nakoniec wypełniamy środek pajączkiem, ryc. c.

Dolny brzeg story wykończony kutasikami.



Garnitur złożony z kombinacji, koszuli nocnej i majteczek, wykonany haftem atłaskowym, madeira i toledo.